



CHWAŁA ŻOŁNIERZOM WYKLĘTYM

PODZIEMNA ARMIA POWRACA



W numerze m.in.:

Strona 1

**1 Marca: Narodowy Dzień
Żołnierzy Wyklętych/Niezlomnych**

Strony 2 i 3

O co walczą sędziowie

Strony 4 i 5

Plebiscyt

Strona 5

Plaga XXI wieku

Strony 6 do 22

**Wierny Polsce do końca: gen.
Fieldorf- „Nil”**

Strona 9

Uśmiechnij się...

Strona 22

Słowa nie zmieniają faktów

Strona 23 i 24

Bo mnie się wydaje

Strona 24

Podziemna Armia powraca !

1 Marca

**Narodowy Dzień Żołnierzy
Wyklętych/Niezlomnych**



„Dziewięciu z Łączki”: mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszko”, mjr Hieronim Dekutowski „Zapora”, Władysław Borowiec „Żbik”, Henryk Borowy-Borowski „Trzmiel”, Zygfryd Kuliński „Albin”, Józef Łukaszewicz „Walek”, Henryk Pawłowski „Henryk Orłowski”, Wacław Walicki „111” i Ryszard Widelski „Irydion”

Po raz kolejny obchodzimy Narodowy Dzień Żołnierzy Niezlomnych, zwanych również Wyklętymi. Tych, którzy—wierni złożonej przysiędze walczyli do końca o niepodległą Polskę. Wielu z nich zapłaciło za tę wierność cenę najwyższą. Nie wszystkim było dane polec w nierównej walce z okupantem sowieckim i jego rodzimymi poplecznikami na polu bitwy. Aresztowani, torturowani w niehumanitarny sposób, ginęli w katowniach UB lub byli skazywani na śmierć w sfałszowanych procesach. Oprawcy chcieli ich wymazać z historii, z pamięci, grzebiąc ich ciała w jamach ziemnych, które dotychczas są odnajdywane. Wielu z nich stale czeka na godny pochówek, zaś prace zespołu prof. Szwagrzyka przywracają pamięć o niektórych. Nie wszystkich odnaleziono. W dalszej części numeru prezentujemy sylwetkę jednego z nich: generała Augusta Emila Fieldorfa ps. „Nil” (czytaj na stronach 6 i dalszych).

Redakcja



Żołnierze wyklęci 1944-1963
To oni walczyli do końca, lecz kto o tym dziś pamięta?

Wbrew powszechnej opinii nie walczą wyłącznie o własne wpływy i przywileje i są nie tylko sędziami we własnej sprawie - walczą w imieniu wszystkich beneficjentów „transformacji ustrojowej” dokonanej na ziemiach polskich przez Armię Czerwoną po 1945 roku. Jednego możemy być pewni – nie jest to walka w obronie „zagrożonej” demokracji i nie ma nic wspólnego z troską o prawo do sprawiedliwego sądu dla polskich współobywateli.

Zazwyczaj walka niesie za sobą ryzyko, ale sędziowie niczym nie ryzykują wiedząc, że są bezkarni. Samopoczucie sędziów najlepiej ilustruje krążące w internecie zdjęcie uśmiechniętego sędziego Żurka pokazującego Polakom "faka".

Zdaniem prominentnego polityka opozycji, takie "umocowanie" sędziów wynika wprost z umowy okrągłostołowej, która jest "wiecznie żywa" niczym idee Lenina. Nawet nie trzeba rytualnie powoływać się na konstytucję napisaną przez komunistów w 1997 roku i przepchniętą w wyniku szemranego referendum (frekwencja 43 %, "za" głosowało zaledwie 53 %). Wielu z nas długo wierzyło, że w 1989 roku uzyskaliśmy suwerenność i jesteśmy już "u siebie i na swoim". Nie wiedzieliśmy, że mamy status państwa buforowego (co było warunkiem zjednoczenia Niemiec), a na przemiany w Polsce zgodę musiało wydać kilku wielkich graczy gwarantując sobie jednak zabezpieczenie swoich interesów. To dlatego w III RP niemal wszystkie ekipy rządzące były mniej lub więcej kompradorskie tj. takie, które musiały dbać przede wszystkim o interesy patronów zewnętrznych. Dopiero ekipa PiS zadbała o interesy Polaków przekierowując sporo pieniędzy na „rynek wewnętrzny”, co oczywiście nie podobalo się naszym partnerom z bliższej i dalszej zagranicy. Na straży interesów tych partnerów pozostawiono komunistyczne sądownictwo (przeprowadzone "suchą

stopą" przez sędziego Strzembosza) i "przewerbowane w całości" przez Amerykanów SB. Generał Kiszczak pracowicie przygotował swoje aktywa do "demokracji". Aby jednak Polacy się nie zorientowali, że nowe służby są tożsame z komunistycznymi, przeprowadzono "reorganizację". Służba Bezpieczeństwa nazwana została teraz Urzędem Ochrony Państwa, a pewien żalosny polityk - Bartłomiej Sienkiewicz, otrzymał stopień pułkownika i chyba do dziś wierzy, że był twórcą UOP. Cały praktycznie nietknięty aparat represji PRL pozostał na straży interesów patronów zewnętrznych i beneficjentów przemian - okopanych w miastach elit III RP. Ten aparat jest niezwykle lojalny względem "swoich", dlatego praktycznie nie było możliwości skazania nawet najbardziej odrażających komunistycznych zbrodniarzy.

Dobrym przykładem może być historia sadystycznego oprawcy rotmistrza Pileckiego – Eugeniusza Chimczaka, o życiorysie typowym dla funkcjonariusza komunistycznego aparatu represji. Z powodu swoich wojennych kontaktów z gestapo i UPA musiał wykazać się gorliwością w służbie komunistom, dlatego już w 1946 roku otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi. Jako oficer aparatu bezpieczeństwa pułkownik Chimczak odszedł ze służby w 1984 roku i przez 30 lat pobierał wysoką emeryturę. W 1996 roku został wprowadzie skazany na 7,5 roku więzienia, nie odbył jednak ani jednego dnia kary ze względu na "zły stan zdrowia", a w kiepskim zdrowiu żył jeszcze 16 lat.

Choć wiedza o naturze "pierestrojki" upowszechnia się dość wolno, coraz więcej ludzi wie, że istotą przemian było odrzucenie niewydolnego systemu ekonomicznego przy zachowaniu dominującej pozycji komunistycznych elit.

Te cele zostały na ogół osiągnięte na całym obszarze dawnych "krajów

demokracji ludowej".

Wszędzie sądownictwo miało podobne problemy wynikające z niskiego morale kadr podatnych na korupcję, a w Bułgarii nawet wprowadzono, czy też zamierzano wprowadzić, badanie sędziów alkomatem przed rozprawami. Tylko Niemcy mogli sobie pozwolić na bezceremonialnie usunięcie znacznej ilości energicznych sędziów. W innych krajach zachowano stare kadry, bo komunistyczne sądownictwo miało chronić przed próbami rozliczeń i lustracji, a także było potrzebne jako "prawna osłona" przekrętów, czy nomenklaturowych prywatyzacji. Ponieważ większość krajów obszaru postsowieckiego jest rządzona przez "liberalną socjaldemokrację", czyli sukcesorów elit komunistycznych (pierestrojka się udała), więc reformy są niepotrzebne, bo istnieje pełna symbioza wymiaru sprawiedliwości z rządzącymi.

Problemy pojawiły się tylko na Węgrzech i w Polsce. Jeszcze rząd PiS nie zdążył na dobre „złamać konstytucji”, a już zwołano Nadzwyczajny Kongres Sędziów Polskich, w którym brało udział 1000 sędziów (dokładnie ci sami maszerowali w „marszu 1000 tóg”). To około 10 % „kasty”, ale są to sędziowie najbardziej wpływowi i „najwyżsi” wśród Wysokich Sędziów, którzy w dążeniu do swoich celów nie zawahają się podejmować działań niszczących państwo.

Kongres ten, zwołany w trosce o „zagrożoną praworządność”, miał wyraźne cechy rokoszu przeciw demokratycznie wybranej władzy. Najznakomitszym gościem kongresu był wpływowy, mający liczne kontakty w środowiskach prawniczych Europy, Ameryki i Izraela, Andras Baka - b. prezes Sądu Najwyższego Węgier. Prezes Baka to człowiek, który upokorzył Wiktora Orbana, zmuszając go do rezygnacji z reform sądownictwa na Węgrzech. Węgrzy również mieli

Kilka komentarzy 6

Obiektywizm

Jeżeli mamy rozpatrywać, jak mówi PAD, rzekę kłamstwa, która płynie z Polski na Zachód, to nie możemy unikać pytania, czy przypadkiem ów Zachód na takie kłamstwo nie czeka? Brak obiektywizmu w rozpatrywaniu polskich spraw przez władze UE, jest co najmniej zastanawiający. Nie trzeba dodawać, że jego brak musi przekładać się na jakość oglądu sytuacji, wydawanych decyzji, ale również na stopień integracji. To fizyka.

Kto blokuje zawsze przegrywa

W dyskusji o reformie sądownictwa jakoś nie słychać o problemie zasadniczym. Mówi się, że prawo ma określać charakter państwa, że państwo tworzą obywatele, ale nie słychać, że państwo i obywatele mają swoje potrzeby. Dlatego też prawo musi być dostosowane do tych parametrów. Musi ono uwzględniać sposób obywatelskiego myślenia, reagowania, a także społeczny poziom kulturowy. Owszem, prawo jest dla ludzi, ale ono nie może ich represjonować, lecz musi organizować. Tak samo ludzie, jak i prawo muszą się dostosować do zmieniającej się czasów i zmiennych potrzeb państwa. Żadna forma polityczna, jak dotąd, nie jest bardziej trwała niż państwo. Historia mówi, że kto blokuje racjonalne zmiany lub ich nie rozumie, zawsze przegrywa. Im dłużej blokuje, tym bardziej przegrywają wszyscy.

Droga do korupcji

Mówią, że Polacy to indywidualiści. Tak może było kiedyś. Dziś zdecydowana większość nie zamierza się wysilać. A wśród tych, którzy wykazują jakiś charakter niewielu jest zdolnych do samodzielnej drogi, a jeszcze mniej do uwzględnienia troski o dobro wspólne. Większość z nas, to znakomici pasażerowie cudzych okrętów na gapę. Tu podjedźcie, tam podjedźcie, i byle do przodu. A gdy już znajdzie się na tym przodku, to okazuje się, że na tych podwodach niewiele skorzystał, a nowa rzeczywistość przerosła go, czasami nawet, o kilka poziomów. Co wtedy pozostaje? Pozostaje jedynie korupcja i kurczowe trzymanie się władzy.

Jan Martini

Ryszard Surmacz

(mają?) problem z „niezależnym”, postsowieckim sądownictwem. Dlatego chcieli obniżyć wiek emerytalny sędziów do 62 lat, co spotkało się z żywiołowym oporem środowiska pragnącego pracować do późnej starości (znamy, znamy).

Pomocną dłoń prezesa Baki dla naszych prominentów sędziowskich widać było w licznych udziałach zagranicznych sędziów w „marszu tysiąca tóg”. Z pewnością także podzielił się on swoimi doświadczeniami z prof. Gersdorf przekonując ją, że nie ma co liczyć na masowe protesty ludowe w obronie „niezawisłości” sędziów, a skuteczne wsparcie może dać wyłącznie „zagranica”.

Niektórym naiwnym wydawało się, że wystarczy tylko cierpliwie tłumaczyć urzędnikom unijnym, dlaczego musimy się pozbyć patologii odziedziczonej po komunistycznym sądownictwie. Nic bardziej mylnego. Nie na tym ma polegać „dialog” i szukaniu „kompromisu” z Unią Europejską. Taki jednostronny „kompromis” zresztą już przerabialiśmy.

Pani Wiera Jourowa nie po to została zainstalowana na wysokiej unijnej posadzie, aby pomagać w przezwyciężaniu dziedzictwa komunizmu. Tę swoją najbliższą współpracownicę umieścił tam Andrej Babiš – premier Czech, oligarcha o majątku 3,7 mld \$. Jest on bogatszy od Donalda Trumpa (nie mówiąc już o takim „pikusiu” jak Mosze Kantor) i ma życiorys typowy dla postkomunistycznego oligarchy. W zasadzie nie wiadomo, w jaki sposób doszedł do tych pieniędzy, ale wiadomo jak zdobył władzę – założył partię ANO i pod hasłem walki z korupcją wygrał wybory. Na korupcji zna się dobrze, bo już miał zarzuty o defraudację jakichś unijnych funduszy.

Gdy wyszło na jaw, że był człowiekiem komunistycznych służb („TW Bures”)

250 tys. osób wyszło na ulice Pragi domagając się rezygnacji premiera. Ale Babiš ...wygrał kolejne wybory, bo kontroluje znaczną część czeskich mediów i ma silne „umocowanie” jako moskiewski „peryskop” w Grupie Wyszehradzkiej.

Nasi miłujący praworządność sędziowie żywiołowo odżegnują się od komunizmu, a dyżurnym argumentem, że nie można ich identyfikować z komuną, jest niski przeciętny wiek sędziów („byli dziećmi podczas stanu wojennego”). Jednak nawet ktoś, kto był niewinnym pacholęciem w tych czasach, należy do środowiska wyrosłego z komunizmu, dlatego z dużą dozą prawdopodobieństwa można określić kim był i czym się zajmował tata, czy dziaduszek wielu protestujących sędziów. Bardzo często byli to koledzy Chimczaka. Niejeden młody sędzia o nienagannych manierach i czytający „Wysokie Obcasy”, mentalnie należy do świata azjatycko – sowieckiego z jego pogardą do „swołoczy”, czyli „małuczkich” i uniżonością wobec „moguczych”. Integralną częścią wschodniej mentalności jest także „blatność”. Sędziowie, z którymi „idzie załatwić” są wysoko cenieni w środowiskach przestępczych. Ten rodzaj elektoratu z pewnością popiera „niezależnych sędziów”.

Dopiero za poprzednich rządów PiS nastąpiło częściowe „otwarcie” zawodów prawniczych umożliwiające dopływ świeżych kadr na aplikacje sędziowskie spoza „sprawdzonego” ideologicznie środowiska. Choć spotkało się to z oporem „kasty” argumentującej, że prawnicze korporacje zawodowe muszą sprawować „kontrolę jakości” i nie dopuszczać „byle kogo” do zawodu, uczyniono wtedy pierwszy krok w walce o dekomunizację sądownictwa.

Nie będzie przesady w twierdzeniu, że zmagania o kształt sądownictwa są fragmentem walki o naszą niepodległość.

Plebs = tłum, lud, pospółstwo

Scio = wiem, poznaję, rozumiem.

Z tych dwóch wyrazów łacińskich powstało słowo plebiscyt. Często się zdarza, że wyrazy złożone, jasne w swoich członach składowych, nie oddają bynajmniej zawartych w nich treści. N. p. słowo demokracja. Nie budzą wątpliwości znaczeniowych ani demos (lud) ani kratos, (władza), a przecież wywodząca się z nich demokracja nawet przy najswobodniejszej wykładni nie oznacza rządów ludu.

Podobnie ma się rzecz z plebiscytem. Lud dokonujący wyboru najczęściej idzie za głosem propagandy nie mając zielonego pojęcia dlaczego coś czy kogoś wybiera. I to wcale nie chodzi o ludzi tzw. prostych, ale ten brak rozeznania jest niekiedy jeszcze większy wśród owych litterati – umyślnie unikam słowa inteligentów, gdyż wyjaśnienie, co ono znaczy zbyt by nas zaabsorbowało. W każdym plebiscycie zwyciężają ci, którzy lepiej potrafią manipulować pospółstwem, zachwalać swój fałszywy towar. Plebs znaczy także pospółstwo. .

Wszystko co wyżej powiedziano odnosi się do wszelkich wyborów, u nas i gdzie indziej. Dlatego wybory w równej mierze mogą się okazać korzystne jak i zgubne dla owego ludu. Przykład: Francuzi wybrali Macrona, choć nawet jego wygląd i sposób bycia powinny ich od tego powstrzymać. Jako owoc swej decyzji mają chaos w państwie i brak sposobu na jego pokonanie.

U nas po wyborach parlamentarnych okazało się, że ponad połowa społeczeństwa nie wie gdzie jest lewa ręka a gdzie prawa. Oddali głosy na ugrupowania, które dowiodły – jedne w czasie 8 lat rządów, inne przez 4 lata opozycji totalnej – że nie są w stanie dokonać niczego, co mogłoby być korzystne dla państwa i społeczeństwa. W dodatku stosując szantaż wobec rządzących w postaci metody: ulica i

zagranica, wielu z tych wyznających argument: bo nie działało na szkodę, nie anonimowego państwa, ale tego konkretnego, czyli tych, którzy ich wybrali. Ci wyborcy strzelili sobie w kolano. Komuś na złość. W sumie więc wybory parlamentarne były swoistym plebiscytem. Jeśli głosujący na z góry przegrane koterie, mające na oku jakiś tam własny interes, chcieliby siebie określić jako wiedzących co wybierają, co właśnie powinno odpowiadać wymogom plebiscytu, to już sam ten fakt mówi jasno do czego taki plebiscyt może prowadzić. I faktycznie prowadzi.

Przechodząc na płaszczyznę konkretną, jako ktoś absolutnie obojętny na programy partyjne – rozumiane w omawianej sprawie jako wabienie pieska kielbasą z plastiku, patrzę krytycznie na niektóre posunięcia obecnego rządu. Należy do nich zwłaszcza osławiona już „Konstytucja dla nauki”. Nie będę powtarzał tego, co już wielokrotnie pisałem. Druga rzecz, o wiele ważniejsza, to chwytywanie palącej sprawy wykolejonego, jak nigdzie, sądownictwa przez rękawiczki. Przecież walka o bycie państwem w państwie toczona jest głównie przez pogrobowców PRLu, gdzie sądy orzekały po linii partii, ale w dziedzinie kariery istniała możliwość tworzenia imperiów rodzinnych i koteryjnych, które z wyjątkiem PZPR nie musiały się z nikim i niczym liczyć. Wiedzieli obrońcy tego statusu, dlaczego nie pozwolili zlustrować swego środowiska po 1989 roku i to się w sądownictwie ciągnie smrodliwym szlakiem aż po dzień dzisiejszy. Nie można się dziwić, że ludzie dawnych układów, obecnie przy władzy w sądownictwie, torpedują wszystko, co mogłoby uzdrowić wymiar sprawiedliwości i położyć kres wyrokom wprost ośmieszającym powagę Temidy. To jest obrona własnego stołka, żeby nie użyć wulgaryzmu. Meritum, konstytucja, którą na każdym kroku wywijają, nie patrząc do jej tekstu, to tylko środki promowania prywaty. Podobnie donoszenie na swój kraj do instancji

europejskich, gdzie spodziewają się wsparcia nie z racji jurystycznych, ale dlatego, by podstawić nogę każdej inicjatywie zmierzającej do obrony tożsamości polskiej. To jest szczególnie odrażające.

A więc można zrozumieć, choć nie zaakceptować zachowanie tych ludzi. Bronią swego, jak pies kości. Natomiast to, co wygadują tacy panowie jak Zoll czy Strzembosz świadczy o czymś zgoła innym. Jest to po prostu tępe przedkładanie ciasnych interesów owej „szczególnej kasty” nad interes publiczny. Obaj profesorowie wypowiedzieli się w tej sprawie m. in. następująco:

„W obecnej sytuacji czujemy się zobowiązani, świadomi swej odpowiedzialności za obronę prawa głęboko zakorzonego w demokratycznych i wolnościowych dążeniach ruchu „Solidarność”, do stwierdzenia, że obecna KRS, powołana w nowym składzie nie posiada kompetencji nadanej Radzie przez Konstytucję RP, a zatem jej uchwały z samej swej natury są nieważne. Wobec tego wszystkie skutki tych uchwał w postaci powołania na stanowiska sędziowskie i awansowania do wyższych sądów przyszłości będą musiały być, co najmniej poddane weryfikacji co do merytorycznej zasadności.

Ostrzegamy za tym, zarówno członków nowego organu jak i osoby których uchwały będą dotyczyć, przed skutkami rażącego złamania norm konstytucyjnych gwarantujących trój-podział władzy. Prof. dr hab. Adam Strzembosz Prof. dr hab. Andrzej Zoll.”

Obowiązująca Konstytucja zawiera m. in. stwierdzenia dotyczące nominacji sędziów i stosunku ich do wszelkiego rodzaju działań politycznych:

Art. 178.

Sędzia nie może należeć do partii politycznej, związku zawodowego ani prowadzić działalności publicznej nie

Koronawirus: nikt nie wie, skąd się naprawdę wziął. Pierwsze oficjalne doniesienia z Chin mówiły o zarażeniu w mieście Wuhan na rybnym targowisku. Brzmiało to co najmniej dziwnie, wręcz nieprawdopodobnie. Szybko zmieniono tę wersję najpierw obarczając winą lokalny gatunek nietoperzy, następnie zaś zwierzęta zwane łuszczakami. Obecnie na temat genezy pojawienia się tej choroby zapadło głębokie milczenie.

Nie jest też pewnym, kiedy zanotowano pierwsze zarażenia, bowiem władze komunistycznych Chin dość długo ukrywały je przed światem. Obecnie wiadomo, że ten grypopodobny koronawirus rozprzestrzenił się na całym świecie z ogromną prędkością, zaś każdego dnia przybywa nie tylko zarażonych, lecz i ofiar śmiertelnych. Do chwili obecnej oficjalne dane oscylują niedaleko liczby 100 tysięcy chorych i ponad 3 tysięcy zgonów.

Po Chinach przyszła kolej na kolejne państwa azjatyckie, następnie europejskie i obu Ameryk. Rozprzestrzenianie się koronawirusa jest niebywale szybkie, do czego z pewnością przyczynia się masowe przemieszczanie ludności. Business czy po prostu turystyka sprawiają, że z zadziwiającą łatwością plaga XXI wieku przenosi się z państwa do państwa oraz z kontynentu na kontynent.

W Europie epidemia koronawirusa rozpoczęła się od północnych Włoch, a po kilku dniach rozprzestrzeniła się na większość krajów. Oficjalne statystyki zachorowań (lub ich braku) należy traktować z przymrużeniem oka, jako że nie jest możliwym rzeczywiste przetestowanie poruszających się mas ludzkich wobec nieistniejących granic strefy Schengen. Próby pomiaru gorączki wśród pasażerów linii lotniczych, przybywających z Włoch są po prostu śmieszne. Wiadomo, że ogromna większość ruchu w ramach Europy odbywa się drogami ladowymi, w tym zwłaszcza samochodami i pociągami. Tutaj jednak brak jest jakichkolwiek kontroli.

Przy braku jakiegokolwiek skutecznego

lekarstwa pokazywane w mediach zdjęcia z pomiaru temperatury pasażerów linii lotniczych muszą budzić śmiech politowania. Ot, propagandowo trzeba wykazać, że służby działają, zaś zapewnienia rządów o ich gotowości są tylko uspokojeniem sumień.

Dodatkowo, żadne z państw, zaatakowanych przez koronawirusa nie jest skore do szybkiego ujawniania pierwszych przypadków. Tak było np. w USA, gdzie okazało się, że albo ukrywano albo też bagatelizowano zarażenia (głównie na wybrzeżu zachodnim) przez co najmniej 6 tygodni, ograniczając się tylko do liczby 60 obywateli USA, ewakuowanych z promu stojącego u wybrzeży Japonii.

Środki zaradcze, które powinny zostać wdrożone natychmiast, nie zostały na czas podjęte. Chodzi tutaj przede wszystkim o zamknięcie granic na czas konieczny dla wygaśnięcia ognisk choroby. Wszystko z powodu ewentualnych strat ekonomicznych. Chęć zysku ponownie zatriumfowała nad zdrowiem i życiem tysięcy ludzi. A może w krótkim czasie będziemy mówić o milionach?

Zastanawiające są pogłoski, które pojawiły się w niektórych mediach na temat roli, jaką miały odegrać w pojawieniu się koronawirusa laboratoria wojskowe w Chinach. Plotka to czy prawda? Tego nieprędko się dowiemy.

Co w tej sytuacji może zrobić przeciętny obywatel jakiegokolwiek kraju? Niewiele. Nawoływania do utrzymywania higieny rąk brzmi dzieciennie. Nawet przed pojawieniem się tej lub innej groźnej choroby każdy posiadał wiedzę o konieczności mycia rąk. Maseczki również nie zapobiegną problemowi, zaś obiecująca szczepionka ma ponoć być dostępna dopiero za 18 miesięcy. Jaka będzie wówczas liczba ofiar?

Puszka Pandory została otwarta i nikt nie wie, jaki będzie skutek plagi XXI wieku dla świata.

Stanisław Matejczuk

Plebiscyt

(dokończenie)

dającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów.

Art. 179.

Sędziowie są powoływani przez Prezydenta Rzeczypospolitej, na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa, na czas nieoznaczony.

Spór o te sprawy podniesiony przez opozycję w sejmie jest tak zawily, że właściwie każdy każde stanowisko może zgłosić, co jednak wcale nie służy wyjaśnieniu problemu, ale bazując na dwuznacznościach, których w żadnym prawie nie brak, prowadzi do chaosu, i pozwala łowić ryby w mętnej wodzie, po to, by utrzymać wpływ na skład KRS. A to z kolei prowadzi do utrzymania nieograniczonej władzy w dziedzinie sądownictwa przez wymienioną wyżej kastę, czyli do panowania jej także w kwestiach politycznych. Tego ostatniego dowodzić nie trzeba, gdyż zaangażowanie sędziów w tej materii jest ewidentne.

W świetle takiej rzeczywistości wypowiedź profesorów Zolla i Strzembosza zawiera obok dość tanich frazesów wezwanie do utrzymania i pogłębienia zamętu, rzecz jasna, rzekomo w interesie Konstytucji. Obecnie plebiscytem staje się u nas każdy wybór, nawet sędziów KRS. O ile bardziej będzie nim wybór prezydenta RP. Kandydatów zweryfikować muszą ich czyny i uzdolnienia. Wielu chcących zdobyć ten jakże trudny, ale też lukratywny urząd jeszcze niczego nie dokonało. Inni może o niektórych swych dokonaniach chcieliby zapomnieć. Im wolno, ale wyborcy nie powinni.

Zygmunt Zieliński



**GEN. AUGUST EMIL FIELDORF
„NIL”
(1895 - 1953)**

„Fieldorf ? Kto to jest Fieldorf ?” - takie pytanie zadaje Bolesław Bierut w filmie Ryszarda Bugajskiego zatytułowanym *General Nil*. Dzisiaj dawna Aleja Bieruta na warszawskim Gocławiu to... ulica generała Augusta Emila Fieldorfa. **Czy jednak po kilkudziesięciu latach wszyscy już potrafimy odpowiedzieć na pytanie „Kto to był Fieldorf?”...**

Był jedną z najwspanialszych postaci polskiej konspiracji: Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej i „Nie”. Najwyższym stopniem i autorytetem dowódcą podziemia, który znalazł się w rękach powojennego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, i który za swoją wierność wolnej Polsce zapłacił życiem. Na mocy wyroku sądów PRL opartych na monstrualnym oskarżeniu o współpracę z okupantem, skazany został na śmierć. Wyrok wykonano 24 lutego 1953 roku. W roku 1990 Zbigniew Brzeziński napisał w liście do Cezarego Chlebowskiego: „Męczeństwo Generała Fieldorfa jest symbolem losów całego pokolenia”.

Milanówek to niewielkie miasteczko,

położone 31 kilometrów na południowy zachód od Warszawy. Na przełomie 1944 i 1945 roku ściągali tu jak pszczoły do miodu politycy całej niepodległej Polski. Siadywali głównie w lokalu „U Aktorek”, przy okrągłych stolikach z błyszczącą politurą. Na ścianach wisiały rysunki Eryka Lipińskiego. Goście spoglądali na ogród. Dziwili się liściom - przez dwa letnie miesiące 1944 roku widzieli tylko płonącą Warszawę. Ten ogień, który wciąż nie dogasał, próbowali teraz zalewać bimbrem. Karol Małcużyński dostarczał go regularnie z bimbrowni Dobrowolskiego.

Z Piotrkowa dotarli tu Jan Stanisław Jankowski i Kazimierz Pużak, z Krakowa Stanisław Jasiukowicz i Antoni Pajdak, pojawiali się Stefan Korboński i Jan Nowak-Jeziorański. Generał „Niedźwiadek” – Leopold Okulicki zatrzymywał się zwykle u Minkiewiczów przy Grudowskiej 6. Milanówek mienił się wszystkimi odcieniami barw politycznych. Malenkij Londyn – nazwali go Rosjanie i zainstalowali komórkę NKWD w willi „Janotka” u zbiegu Zaciszej i Wspólnej, dziesięć minut drogi piechotą od kawiarni.

7 marca 1945 roku przed idącym w stronę lokalu ulicą mężczyzną w jasnym prochowcu i kapeluszu z szerokim rondem zatrzymał się wojskowy „gazik”. Jak diabły z pudełka wyskoczyło z niego kilku rostrych drabów w błękitnych mundurach.

- NKWD ! – rozległ się czyjś pełen przerażenia okrzyk i ludzie wyraźnie przyspieszyli kroku, chowając się po bramach.

- Ruki w wierzch ! – wrzasnął jeden z „błękitnych” w kierunku mężczyzny w kapeluszu. Pozostali zaczęli obmacywać go w poszukiwaniu broni.

Następnie aresztowany człowiek został wepchnięty do auta i powieszony w kierunku „Janotki”, a tam zawleczony do piwnicy, w której stała brudna i zimna woda powyżej kostek. Po kilku godzinach wyciągnęli go i zaprowadzili na górę. Mężczyzna trząsł się z zimna, więc zażądał gorącej herbaty. Funkcjonariusze uznali to widać za niezwykle zuchwałstwo, bo

natychmiast otrzymał od tyłu silny cios w głowę, po którym na chwilę stracił przytomność.

Gdyby wiedzieli kim jest naprawdę zatrzymany, to może nawet dostałby żądany czaj. Grube ryby traktuje się zupełnie inaczej. Zgodnie z posiadanymi dokumentami mężczyzna nosił nazwisko Walenty Gdanicki, zamieszkały w Łodzi, ul Próchnika 39 m. 15. Naprawdę nazywał się August Emil Fieldorf i posługiwał się pseudonimem „Nil”. Był generałem brygady Wojska Polskiego, dowódcą „Kedywu” Armii Krajowej, zastępcą Komendanta Głównego AK oraz dowódcą organizacji „NIE”. Jednym z najbardziej zasłużonych żołnierzy Rzeczypospolitej i polskiego podziemia. Odznaczonym Srebrnym i Złotym Krzyżem Wirtuti Militari, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta i czterokrotnie Krzyżem Walecznych. Jak niemal całe jego pokolenie, zbrojnym czynem tworzył XX-wieczną historię Polski.

*

August Emil Fieldorf urodził się w Krakowie 20 marca 1895 roku. Jego ojciec, Andrzej, pracował jako ślusarz, a następnie maszynista PKP. Tam też, w pod Wawelem, August Emil ukończył szkołę męską imienia św. Mikołaja, a następnie I Męskie Seminarium. W 1910 roku został członkiem „Związku Strzeleckiego” – paramilitarnej organizacji społeczno-wychowawczej powstałej w tym samym roku we Lwowie, będącej podstawą budowania struktur wojskowych późniejszych Legionów Polskich. W popularnym „Strzelcu” ukończył szkołę podoficerską, uzyskując stopień kaprała.

6 sierpnia 1914 roku zgłosił się na ochotnika do Legionów i wraz z nimi wyruszył na front rosyjski, gdzie służył w randze zastępcy dowódcy plutonu piechoty. W 1916 roku został awansowany do stopnia sierżanta, a w

Ciąg dalszy na stronie 7

1917 skierowany do szkoły oficerskiej. Po krzysie przysięgowym w lipcu 1917 roku (odmowie złożenia przysięgi na wierność cesarzowi Niemiec przez żołnierzy Legionów – głównie I i III Brygady), został wcielony do CK Armii i przeniesiony na front włoski. W sierpniu 1918 roku zdezerterował, zgłaszając się do Polskiej Organizacji Wojskowej w swym rodzinnym Krakowie.

Ta tajna organizacja powstała w celu walki z rosyjskim zaborcą w sierpniu 1914 roku w Warszawie, z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, w wyniku połączenia działających w wcześniej w Królestwie Polskim konspiracyjnych grup Polskich Drużyn Strzeleckich i Związku Walki Czynnej. Początkowo bezimienna, od października 1914 zaczęła używać nazwy POW.

W listopadzie 1918 Fieldorf roku znalazł się w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego, początkowo jako dowódca plutonu, a od marca następnego roku dowódca kompanii ckm w 1 Pułku Piechoty Legionów. W latach 1919 – 1920 brał udział w kampanii wileńskiej Piłsudskiego. Kiedy wybuchła wojna polsko-bolszewicka, w randze dowódcy kompanii wziął udział między innymi w wyzwaniu Dyneburga i Żytomierza, w tak zwanej wyprawie kijowskiej (ofensywie Wojska Polskiego i Ukraińskiej Armii Ludowej w kwietniu 1920 r.), oraz stoczonej 22 sierpnia 1920 sławnej bitwie pod Białymstokiem, w której 1 Pułk Piechoty Legionów rozbił siły bolszewickie.

W 1919 roku ożenił się z Janiną Kobylńską, z którą miał dwie córki: Krystynę i Marię. Po zakończeniu wojny zdecydował się pozostać w służbie czynnej.

„Rok 1926 upamiętnił się nam wszystkim, w całej Polsce, wypadkami majowymi – wspominała żona „Nila”, Janina Fieldorf (Kobylńska). - Piłsudski szkalowany, niedoceniany przez ludzi, którzy rwali się do władzy, usunął się, zamieszkał w Sulejówku i czekał. Kiedy doszedł do przekonania, że Polska stacza

się coraz bardziej, że sytuacja polityczna i gospodarcza staje się katastrofalna, wkroczył wtedy z wiernymi sobie ludźmi do Warszawy. Nie udało się przekonać ówczesnego rządu, żeby ustąpił dobrowolnie. 1 Dywizja wyruszyła z Wilna, aby wesprzeć swojego Komendanta. Emil również poszedł, jako dowódca batalionu. Znowu dni niepokoju i trwogi. W Warszawie walczył, a w nas serce zamierało. (...) Opowiadał mi potem dowódca pułku, generał [płk Jan] Kruszewski, że Emil był na najgorszym, najniebezpieczniejszym odcinku i został ranny. A kiedy generał zapytał go: «Panie Emilu, był pan w najgorszym ogniu, czy nie myślał pan Wtedy o żonie, o dzieciach?» Emil odpowiedział mu od razu: «Nie, nie myślałem». Tak, takim on był, i takim pozostał do końca.

Nigdy nie opowiadał mi o swoich wyczynach. Na przykład od innych, nawet od endeków, dowiedziałam się, że dzięki opanowaniu i zimnej krwi Emila ocalała wtedy Podchorążówka. Otóż ci młodzi chłopcy, posłuszni rozkazowi swego komendanta, postanowili się bronić, choć byli otoczeni. Emil, który prowadził natarcie, otrzymał rozkaz strzelania i zdobycia gmachu. Wstrzymał się jednak i zaczął pertraktować, użył takich argumentów, że podchorążowie złożyli broń. Nawet nie wiedział, że pośród tych chłopców znajdował się mój przyszły szwagier, Tadeusz Zachara. Emil był wtedy ranny, a odłamki pocisku nigdy nie zostały usunięte. Wojna domowa szybko się skończyła i Emil wrócił do Wilna”.

1 stycznia 1928 roku awansowano go na majora i przeniesiono do służby w 1 Pułku Piechoty Legionów na stanowisko dowódcy batalionu. W roku 1931 został zastępcą dowódcy tej jednostki, a rok później podpułkownikiem. W tym samym roku wyjechał do Francji, aby otoczyć opieką już zorganizowane i organizować nowe komórki Związku Strzeleckiego, na terenach skupiających polskie wychodźstwo. O przebiegu swojej pracy na o obczyźnie opowiedział w wydanej w języku francuskim książce *Union Polonaise de Tireurs en France*.

W 1935 został przeniesiony na stanowisko dowódcy samodzielnego batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Troki” w pułku „Wilno”, zaś w marcu 1938 mianowano go dowódcą 51 Pułku Strzelców Kresowych imienia Giuseppe Garibaldiego w Brzeżanach.

Janina Fieldorf: „Kiedy przyszła wiadomość o tej nominacji i wyszukałam na mapie to miasto, serce we mnie zamarło; tak daleko, tak daleko, na samym krańcu Polski. Uchwaliliśmy, że nie będziemy likwidować mieszkania, że zostanę tu [w Wilnie] z córkami, a on pojedzie sam. Pojechał, pocieszając mnie, że nie na długo - najwyżej na dwa lata. Brzeżany, miasto położone 100 km od Lwowa, przewaga ludności ukraińskiej. Emil jednak umiał sobie z nimi poradzić. Potrafił uniknąć zadrażeń.

Objął pułk w 1938 roku, w przededniu wojny. Napięta sytuacja polityczna, złowieszcza postać Hitlera, głuchy niepokój nurtujący społeczeństwo polskie potęgowały mój niepokój, sprawiły, że coraz boleśniej odczuwałam rozłąkę. Mimo wszystko postanowiłam spędzić lato [1939 roku] z dziećmi w Brzeżanach. Ostrzegali nas wszyscy przed tym wyjazdem, że wojna tuż, tuż, ale Emil przyjechał po nas do Wilna i zabrał nas do Brzeżan. Przez te dwa miesiące pobytu przyjrzałam się jeszcze raz, jak bardzo szanowany i podziwiany był mój mąż”.

*

W nocy z 8 na 9 września 1939 roku pułk Emila Fieldorfa został rozbity przez armię niemiecką w bitwie pod Iłżą. Podpułkownik Fieldorf przebił się w cywilnym ubraniu do Krakowa, skąd następnie podjął próbę przedostania się do Francji. Ujęty na granicy słowackiej, został umieszczony w obozie dla internowanych. Kilka tygodni później uciekł stamtąd i przez Węgry przedostał się do tworzącej się we Francji polskiej armii. Ukończywszy odpowiedni kurs sztabowy, 3 maja 1940 roku uzyskał

stopień pułkownika.

Po kapitulacji Francji przedostał się do Anglii, gdzie niebawem utworzone tam polskie władze wyznaczyły go na pierwszego emisariusza Rządu i Naczelnego Wodza do kraju. 17 lipca 1940 roku wyruszył z Londynu przez Afrykę, Stambuł, Belgrad i Budapeszt. W Warszawie zameldował się 6 września.

Początkowo działał w warszawskim Związku Walki Zbrojnej, a od roku 1941 w Wilnie i Białymstoku. W sierpniu 1942 roku został mianowany dowódcą Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej, czyli Kierownictwa Dywersji.

„Zanim objął szefostwo Kedywu, w zimie 1941 r. przyjechał do Wilna – opowiadała Janina Fieldorf. – Mieszkaliśmy wtedy w Kolonii Kolejowej, koło Wilna. Wpadł niespodzianie, a ja i córki oszalałyśmy z radości. Jest, żyje, a z drugiej strony truchlałyśmy, że Wilno jest jak najbardziej niebezpieczne dla niego. Za wiele osób go znało. Mógł być w każdej chwili rozpoznany, wydany. Jakoś mu się udało i szczęśliwie wrócił do Warszawy. Był pogodny i dobrej myśli. Po raz drugi odwiedził Wilno w 1943 r., kiedy byłam aresztowana i wsadzona z początku na Gestapo na Ofiarnej, a potem w więzieniu na Łukiszkach. I znowu szczęśliwie uniknął niebezpieczeństwa, przedostał się z powrotem do Warszawy”.

Komendantem głównym AK był oczywiście Stefan „Grot” Rowecki, a szefem sztabu generał Tadeusz Pełczyński – „Grzegorz”, ale walką oddziałów bojowych Polskim Państwem Podziemnym, od 1942 roku do późnej wiosny 1944 roku dowodził August Emil Fieldorf, główna postać tak zwanej walki bieżącej. Tym samym wszystkie akty zbrojne jak Polska długa i szeroka, wszystkie likwidacje funkcjonariuszy niemieckich, wszystkie egzekucje polskich zdrajców, szmalcowników, denuncjatorów, wszystkie potyczki partyzanckie czy wysadzenia

niemieckich pociągów – to wszystko odbywało się z jego rozkazu. Działania Kedywu charakteryzowały się z jednej strony ogromnym rozmachem, a z drugiej zaś miały kapitalne znaczenie dla moralnego oddziaływania na własne gnębione przez okupanta społeczeństwo.

To właśnie nikt inny, jak pułkownik Fieldorf wydał bezpośredni rozkaz likwidacji „kata Warszawy”, dowódcy SS i Policji na dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa, generała Franza Kutschery. Była to najśłynniejsza akcja polskiego podziemia, przeprowadzona w centrum miasta w biały dzień. Starannie przygotowana operacja trwała minutę i czterdzieści sekund. Nazistowski zbrodniarz zginął zastrzelony przed siedzibą komendatury SS w Alejach Ujazdowskich. W akcji wzięło dziewięciu żołnierzy i trzy łączniczki. Czterech zginęło, a dwóch zostało rannych. Straty niemieckie wyniosły pięciu zabitych i dziewięciu rannych. W odwecie za zamach na Kutschere, dzień później Niemcy rozstrzelali w Alejach Ujazdowskich stu Polaków, a ponad dwieście osób zostało rozstrzelanych w ruinach getta. Była to jedna z ostatnich publicznych egzekucji przed wybuchem powstania warszawskiego.

Sprawne zorganizowanie aparatu dowodzenia i znakomite kierowanie Kedywem nie pozostało bez wpływu na kolejne zadanie wyznaczone pułkownikowi Fieldorowi...

Na krótko przed upadkiem powstania warszawskiego, rozkazem Naczelnego Wodza, Kazimierza Sosnkowskiego, August Emil Fieldorf został awansowany na stopień generała brygady. W październiku 1944 roku otrzymał stanowisko zastępcy ówczesnego Komendanta Głównego AK, generała Leopolda Okulickiego. Wcześniej jeszcze, bo w kwietniu, Fieldorowi powierzono zadanie stworzenia i kierowania głęboko zakonspirowaną organizacją „NIE” (Niepodległość), kadrowym odłamek Armii Krajowej przygotowywanym do działań w warunkach sowieckiej okupacji.

Bezpośrednie działania organizacja „NIE” miała podjąć po rozwiązaniu Armii Krajowej, co nastąpiło w dniu 19 stycznia 1945 roku.

Przy doborze członków obowiązywały surowe kryteria – ścisła konspiracja i przede wszystkim nakaz zrywania kontaktów z AK. Zgodnie ze swym statutem, organizacja „NIE” nastawiona była przede wszystkim na działalność długoterminową. W działalności bieżącej ograniczano się jedynie do samoobrony, propagandy, wywiadu i kontrwywiadu oraz badania nastrojów w Armii Czerwonej i Armii Ludowej. Nie przewidywano akcji dywersyjnych, ani działalności partyzanckiej.

Fieldorf był znakomitą konspiratorem, Niemcom nigdy nie udało się go aresztować. Przez prawie całą okupację nie zmienił adresu, mieszkając jako skromny, nie rzucający się w oczy kolejarz Walenty Gdanicki przy ulicy Kazimierzowskiej 81. Pewnego razu pojawił się tam przybyły z Węgier pułkownik Adam Borkiewicz – „Poleski” pytając, czy zastał Emila... To, co nastąpiło po tym w Komendzie Głównej, przypominało trzęsienie ziemi. Odpowiedzialny za dekonspirację adresu człowiek został wywalony z Kedywu, a pułkownik Borkiewicz aż do swej śmierci w roku 1958 żył w przekonaniu, że podany mu adres na Kazimierzowskiej był fałszywy.

*

Aresztowanie generała Fieldorfa nastąpiło w czasie, kiedy sowieci podstępnie schwytali również Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” oraz piętnastu innych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego i wywieźli ich do Moskwy. Tam cała szesnastka została oskarżona i skazana w haniebnym procesie pokazowym, przeprowadzonym w dniach 1 - 21 czerwca 1945 roku przed Kolegium Wojskowym Sądu Najwyższego ZSRS.

Aresztowany w Milanówku generał Fieldorf do końca nie został rozpoznany.

Ciąg dalszy na stronie 10

- Ten nasz nowy kierownik to jakiś tępý jest, wiesz?

- A dlaczego?

- Już trzy razy dzisiaj pytał się mnie dlaczego nic nie robię.

Spotykają się trzej 20-letni koledzy i postanawiają oblać urodziny:

- No, to gdzie idziemy ?

- Może do baru "Pod Podkową" ?

- Dlaczego tam ?

- Bo tam są niezłe kelnerki.

W wieku 40 lat koledzy znów się spotykają:

- To gdzie idziemy ?

- Może do baru "Pod Podkową" ?

- Dlaczego tam?

- Bo tam jest dość tanie piwo.

Spotykają się znów w wieku 70 lat:

- To gdzie idziemy ?

- Może do baru "Pod Podkową" ?

- Dlaczego akurat tam ?

- Bo jest tam nie ma schodów.

W wieku 90 lat znów się spotykają:

- No, to gdzie idziemy ?

- Może do baru "Pod Podkową" ?

- Czemu tam ?

- Bo tam jeszcze nie byliśmy.

Rosyjski oligarcha zwiedza Luwr.

Przewodnik:

- No i jak Panu podoba ?

- Ładnie. Skromnie, ale ładnie.

Proboszcz pyta parafiankę:

- Dlaczego pani nie zamówiła za zmarłego męża mszy świętej ? Już nie mówię o gregoriance, ale chociaż jednej mszy ?

- Po co ? Niech ksiądz pomyśli logicznie.

Jak jest w niebie, to mu nie trzeba, jak w

piekle, to mu nie pomoże, a jak w

czyśćcu... ja go dobrze znam... wytrzyma.

Pewien człowiek przeczytał w mądrej

książce, że jeśli chce żyć długo to

powinien codziennie rano jeść płatki

owsiane z odrobiną prochu strzelniczego.

Facet postanowił tego przestrzegać i dożył

wieku 98 lat. Pozostawił po sobie 6 dzieci,

17 wnucząt, 31 prawnucząt i 5 metrowa

dziurę w ścianie krematorium.

Dom starców, dyskusja przy porannej herbatce:

- Wiecie, mam już tak słabe ręce, że ledwo trzymam tę filiżankę.

- Ja to mam tak słaby wzrok, że nawet nie widzę tej filiżanki.

- No, ja też. Nie wiem nawet, na kogo ostatnio zagłosowałem, nie widziałem nazwisk na tej karcie.

- Co ? Mów głośniej !!!

- A ja to mam taki reumatyzm, że nawet nie mogę się do was obrócić.

- Ja to jestem ciśnieniowiec. Jak tylko wstanę, to tak mi się kręci w głowie, że nie mogę zrobić ani kroku.

- Ta ? Ja to mogę, ale nigdy nie pamiętam, dokąd miałem iść.

- Ech, taka jest cena naszego podeszłego wieku.

- No, ale nie jest tak źle, panowie - przynajmniej mamy jeszcze wszyscy prawa jazdy.

IKEA.

Choinka składana:

- Szkielet - 1 szt,

- Gałązki - 46 szt,

- Igły - 13543 szt,

- Klej montażowy - 3 litry.

Blondynka umarła i idzie se do nieba.

Piotr zatrzymuje ją u bram raju i mówi:

- Cóрко, duszyczek u nas full. Wiem że

nie grzeszyłaś ale musisz przejść

eliminacje. Odpowiesz na pytanie

wejdiesz, nie - idziesz do piekła.

- Rozumiem, proszę pytać.

- Jak ma na imię Bóg ?

- Hehehe. proste: Święć się !

Tu Piotrowi szczeka opadła.

- Że jak ?!

- No przecież w modlitwie jest wyraźnie:

Ojcie nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje.

- Dlaczego kobiety tak kochają buty ?

- Bo bez względu na to ile kobieta

przytyje, to buty i tak będą pasować.

Do taksówki wsiadły dwie paniusie typu "damulka z pretensjami".

Po drodze plotkują sobie o tym i o owym.

- To doprawdy okropne, jacy ludzie bywają niekulturalni ! Wyobraź sobie moja droga, byłam ostatnio na przyjęciu, gdzie do ryby podano mi nóż do befsztyków !

- O tak, szokujący brak ogłady. Mnie z kolei zaproponowano sherry w kieliszku do szampana !

W tym momencie wtrąca się taksówkarz:

- Szanowne Panie nie wezmą mi, mam nadzieję za złe, że ja tak tyłem do pań siedzę ?

Dwie stare panny, które razem mieszkają, położyły się wieczorem spać. W pewnej chwili jedna z nich mówi:

- Czy nie wydają ci się, że w pokoju słychać jakiś szmery ?!

- Chyba tak - mówi druga nasłuchując - czyżby dostał się do mieszkania jakiś mężczyzna ?!

- Jeśli tak, to pamiętaj, że ja pierwsza go usłyszałam !

W Kołobrzegu na dreptaku apetyczna dziewczyna wchodzi na automatyczną wagę, wrzuca monetę... i z niezadowoleniem ogląda wydrukowany wynik.

Zdejmuje wiatrówkę i pantofle, znowu wrzuca monetę - znów niezadowolona z

wyniku. Zdejmuje bluzkę - wynik

ważenia znowu niezadowolający.

Stoi tak niezdecydowana na tej wadze - co

by tu jeszcze ? - na to podchodzi

przyglądający się temu facet i wręczając

jej garść monet mówi:

- Niech pani kontynuuje - ja stawiam !

Kobieta w drogerii.

- Czy macie perfumy o zapachu

komputera ?

- Czego ?!

- Komputera, chciałabym, aby mąż zwracał bardziej na mnie uwagę.

Mamo, a tato to był skromnym i

uczciwym chłopakiem?

- Oczywiście, inaczej byś była o pięć lat starsza.

Zesłano go w głąb Związku Sowieckiego, do łagrów pod Uralem, w Swierdłowskiej Oblaści. Kiedy dostał się w sowieckie łapy, rozbite po powstaniu, śmiertelnie ranne podziemie podjęło przygotowania do odbicia uwielbianego dowódcy. Przeprowadzić miał ją oddział porucznika „Kmity” – Henryka Kozłowskiego, lecz generał zabronił podejmowania zbędnego – jego zdaniem – ryzyka.

Góry Ural to magiczna linia oddzielająca dwa światy – Europę i Azję. Ciągną się na przestrzeni około dwóch tysięcy kilometrów - zrodzone na północy, na wybrzeżu Morza Karskiego, na południu konają na brzegu morza Kaspijskiego. Lecz Ural to także osławione łagry Workuty, która do 1991 roku była miejscem zamkniętym i która z lotu ptaka przypomina kształtem trupa czaszkę. To miejsce uświęcone krwią setek tysięcy więźniów stalinowskiego reżimu, miejsce, w którym nie można zapomnieć o tragicznych dziejach Rosji i całej Europy.

Sieć sowieckich łagrów składała się w szczytowym okresie z kilku tysięcy obozów pracy przymusowej rozlokowanych na terenie całego kraju. Panowały w nich skrajnie złe warunki bytowe, zbliżone do niemieckich obozów koncentracyjnych, a umieszczeni w nich ludzie byli przymuszani do wycieńczającej, niewolniczej pracy. W przypadku nie wypełnienia ustalonej normy ograniczano im i tak skromne racje żywnościowe.

Ideologicznym celem łagrów była „reedukacja przez pracę”, a umieszczeni w nich nie byli w założeniu przeznaczani do zagłady. W rzeczywistości jednak niektóre obozy stanowiły miejsca faktycznej eksterminacji „wrogów ustroju”. Więźniowie wykonywali najgorsze rodzaje pracy - takie jak praca w kamieniołomach, kopalniach, wyręb lasu, roboty ziemno-budowlane, budowa linii kolejowych, rurociągów itd. Złe warunki i przeciążenie powodowały masową śmiertelność, dochodzącą w niektórych obozach i okresach nawet do 1/3 rocznie.

Totalitarny ustrój radziecki różnił się od

hitlerowskiego tym, że nie miał w oficjalnej doktrynie zaplanowanego ludobójstwa. Ale są podstawy, aby mówić o wpisanym w GUŁag kulturobójstwie. Władza radziecka dążyła do zniszczenia każdej wspólnoty, którą uznawała za obcą lub wrogą. W cieniu GUŁagu znalazło się więc wszystko, co tworzy więź społeczną i może dawać oparcie w konfrontacji z totalitarnym państwem – religia, warstwa społeczna, opozycyjne środowisko polityczne czy poczucie narodowe. W intencji twórców GUŁag stanowił narzędzie walki o ustrój radziecki. Miał unieszkodliwić jego przeciwników, zarówno tych rzeczywistych jak i tych domniemyanych. Miał pomóc w budowie potęgi materialnej, wesprzeć gospodarkę, wytępić starą przedrewolucyjną mentalność. Cel uswiecał środki. GUŁag - Главное Управление Исправительно - Трудовых Лагереј и колоний Głównoje Uprawlenie Isprawitelno - Trudowych Łagieriej i Kolonij (Główny Zarząd Poprawczych Obozów Pracy) - miejsce pracy przymusowej rozrzuconych po całym Związku Sowieckim od Morza Białego po Morze Czarne i od Syberii po Centralną Azję. Nazwa funkcjonuje do dziś, choć pochodzi z oficjalnego języka państwa, którego już nie ma. W latach trzydziestych stał się największym systemem niewolniczym na świecie, nie mającym wiele wspólnego z jakąkolwiek sprawiedliwością, natomiast mającym istotne znaczenie ekonomiczne i będącym integralną częścią ekonomicznego systemu ZSRS.

Nowy świat stworzył się przed generałem w całej pełni. Świat obozów, zsyłek i więzień, świat tragicznych rozłąk, świat doprowadzający ludzi, którzy do niego trafili, do pełnego duchowego załamania. Albo do prawdziwego męstwa. Ale tym wykazywali się – oczywiście – jedynie nieliczni. Na Uralu Fieldorf pracował katorżniczo w okrutnych warunkach klimatyczno-pogodowych, między innymi przy mrozie sięgającym -50 stopni Celsjusza. Nigdy jednak nigdy dał

się złamać, zgodnie z relacjami współwięźniów podtrzymywał jeszcze innych na duchu. „Tam gdzie się załamywano, szedł z dobrym słowem, a gdzie padano, podtrzymywał i dosłownie dźwigał” – pisał w swoich wspomnieniach o generale działacz Stronnictwa Pracy Jan Hoppe, dzielący z nim który łączył z generałem uralskie zesłanie.

Jego żelazny charakter obrazuje również znamieny epizod, mający miejsce podczas zesłania. Sam zagrożony chorobą, oddał choremu na czerwone współwięźniowi swoją porcję tanalbin, którą otrzymał przed odjazdem pociągu z Rembertowa. Uratowany przez Fieldorfa młody człowiek nazywał się Tadeusz Bobrowski. „Był pierwszym człowiekiem, którego osobowość tak mnie zafascynowała (...) – powiedział wiele lat później. - W tych warunkach człowiek stawał się nagi. Żadne otoczki nie kryły cech osobowościowych. Ujawniały się słabości, podłostki, a z równą wyrazistością, może nawet dominującą wszystkie dodatnie strony charakteru. Wyraźnie widziało się tych, którzy zasługiwali na miano człowieka. Takimi wspaniałymi pozostali w mojej pamięci Walenty Gdanicki, Jan Hoppe (wówczas Chmielewski) i im podobni”.

Fieldorf nigdy nie zdradził towarzyszom niedoli swojej prawdziwej tożsamości. Zawsze twierdził, że jest tylko zwykłym kolejarzem, którego nic nie interesuje poza końcem własnego nosa i własnym interesem. Jednak więźniowie podświadomie zdawali sobie sprawę z tego, że nie była to prawda. Aura, jaką wokół siebie roztaczał „Gdanicki” wskazywała na coś zupełnie odwrotnego. Stefan Czarnecki, który również spędził z generałem okres zesłania, powiedział po latach: „Wiedziałem, że to nie był kolejarz”.

*

Kolejny komendant „NIE” pułkownik Antoni Sanojca, w porozumieniu z dowódcą AK w likwidacji – pułkownikiem Janem Rzepeckim, wystąpił do p.o. Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych

Ciąg dalszy na stronie 11

generała Władysława Andersa o rozwiązanie „NIE”, co nastąpiło 7 maja 1945 roku. Jednocześnie podjął decyzję o kontynuowanie działań w postaci powołanej Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj.

Generał Fieldorf wrócił z zesłania pod koniec 1947 roku. Chory, obdarty i krańcowo wyczerpany, lecz wciąż nierozpoznany. Nie podjął już dalszej działalności konspiracyjnej, słuchał radia BBC, interesował się toczoną na w tym czasie na półwyspie koreańskim wojną, zajmował się stolarką, opiekował się wnuczką Zosią, córką swojej starszej córki Krystyny i siostrzeńcem żony, Andrzejem Zacharą, któremu tłumaczył, że „AK to było regularne wojsko, które zeszło do podziemia, zaś AL to była amatorska partyzantka”. Nie miał żadnych ambicji dalszej kariery wojskowej, pragnął jedynie osiąść gdzieś spokojnie na wsi, cieszyć się tą resztką życia, która mu jeszcze pozostała i rodziną. Był zdania, że „po wojnie nikt już nie powinien tracić życia”, bolał, że „tylu młodych ludzi nadal ginie”.

Niepokojące były jednak rozmowy z żoną na temat generała. Janina Fieldorf nalegała stanowczo, by Emil wyjechał z kraju. Mieszkając od „wyzwolenia” w Polsce, dobrze zdawała sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo grozi mężowi ze strony Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ale „Nil” miał na ten temat zgoła odmienne zdanie. „Moje miejsce jest w kraju, tutaj są moi harcerze, moi ludzie, nikt nie powie, że uciekałem przed niebezpieczeństwem” – powiedział podczas jednej z takich rozmów. W innej z kolei oznajmił, że w ZSRS przeszedł tak straszne piekło, że nikt nie jest mu w stanie drugiego, takiego samego, zgotować.

Generał był wyraźnie zniechęcony panującą wówczas w Polsce sytuacją, zdając sobie dobrze sprawę, że komuniści „załęgali” się tu „na długie lata”. Wiadomo też, że mimo prób nawiązania kontaktu, nie spotkał się pułkownikiem Janem Mazurkiewiczem - „Radosławem”, który uważał, że w ówczesnym klimacie politycznym w kraju jest jeszcze szansa załatwienia na wyższym szczeblu jego

ujawnienia się i legalizacji, wykorzystując kontakty wyrobione w trakcie działalności w Komisji Likwidacyjnej byłej AK. Jak pisała jego młodsza córka, Maria Fieldorf-Czarska: „Ojciec był przeciwny działalności Komisji Likwidacyjnej dla Spraw b. AK, był wręcz przygnębiony owocami jej działalności. Uważał on, że po rozwiązaniu AK każdy jej żołnierz stał się indywidualnym człowiekiem i sam powinien decydować o, lub nie, ujawnianiu się. Przede wszystkim był zdania, że Komisja Likwidacyjna umożliwiła UB sporządzenie list nazwisk ujawnionych żołnierzy AK, ułatwiając tym ich późniejsze masowe aresztowania”.

Ubolewał głęboko nad zachowaniem się niektórych wyższych oficerów Armii Krajowej, którzy wydali nazwiska licznych żołnierzy podziemia. W jakiś czas po powrocie z Rosji, stojąc nad grobem Emilii Malessy „Marcysi”, odpowiedzialnej za wiele ujawnień, które miały tragiczne konsekwencje, powiedział do żony:

- Można to zrozumieć, ale nie można tego zapomnieć. Emilia Malessa, pseudonim „Marcysia” (1909-1949) – kapitan Armii Krajowej, powstaniec warszawski, wcześniej szefowa „Zagrody”, Działu Łączności Zagranicznej (kurierskiej) KG AK, a potem DSZ i I Zarządu WiN, płk. Jana Rzepeckiego, żona kpt. Jana Piwnika – „Ponurego”. Przebywając po wojnie w areszcie, uwierzyła „oficerskiemu słowu honoru” szefa Departamentu Śledczego MBP Józefa Różańskiego, że żadna z ujawnionych osób nie będzie aresztowana i osądzona. Za wiedzą swoich przełożonych – płk Jana Rzepeckiego szefa WiN oraz płk Antoniego Sanojcy – i na ich rozkaz, podjęła decyzję o ujawnieniu członków i przywódców I Komendy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość. Po aresztowaniach, będąc nadal w więzieniu, na znak protestu przeciw niedotrzymaniu słowa przez Różańskiego rozpoczęła strajk głodowy. 14 lutego 1947 skazana została na dwa lata pozbawienia wolności. Kilka dni później, decyzją Bolesława Bieruta ułaskawiono ją wraz z innymi

współoskarżonymi. Natychmiast podjęła próby interwencji, domagając się dotrzymania umowy i uwolnienia ujawnionych przez nią żołnierzy podziemia. Oczywiście bezskutecznie. Odrzucana i bojkotowana przez część środowiska byłych żołnierzy AK, 5 czerwca 1949 popełniła samobójstwo.

W odpowiedzi na obietnicę amnestii, Generał „Nil” podjął w końcu decyzję o ujawnieniu się władzom komunistycznym, tyle, że nie przed Komisją Likwidacyjną AK. W lutym 1948 roku zarejestrował się w łódzkiej Rejonowej Komendzie Uzupełnień pod swoim prawdziwym nazwiskiem, podając również swój stopień wojskowy.

Spodziewał się aresztowania, lecz nie dopuszczał możliwości ucieczki z Polski, uważając, że niezależnie od okoliczności jego miejsce jest w kraju. Sądził, że „nic gorszego od piekła jakie przeszedł na Uralu, nie może go już spotkać”. Oj naiwny, naiwny był bohaterski dowódca „Kedywu”...

„A wtedy zaczęłam się niepokoić – czytamy we wspomnieniach żony generała, Janiny Fieldorf. - Zdawałam sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie mu grozi w kraju, gdzie szaleje bezpieka, a byli AK-owcy są tropieni, aresztowani, przeważnie likwidowani. Błagałam, żeby się starał przedostać za granicę. Nie chciał, choć jak sam twierdził, przejście granicy było dla niego drobnostką. »Moje miejsce w kraju - twierdził - tutaj są moi harcerze, moi ludzie, nikt nie powie, że uciekałem przed niebezpieczeństwem«. Wyjeżdżał ciągle do Warszawy, Krakowa, a ja truchlałam na każdy odgłos kroków na schodach w nocy, na każdy dzwonek późnym wieczorem”.

Aresztowany został 10 listopada 1950 roku. Na próżno wyrzucił na ulicę przygotowany zawczasu świstek papieru z adresem żony, w nadziei, że ktoś zawiadomi ją o jego aresztowaniu, jak praktykowano to podczas okupacji niemieckiej. Przewieziono go do

Warszawy i osadzono w areszcie śledczym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Koszykowej.

*

W aktach śledczych znajduje się protokół z „rewizji osobistej”, przeprowadzonej przez kpt. Lutosława Stypczyńskiego w obecności Zygmunta Krasińskiego i Władysława Fabiszewskiego, podczas której zakwestionowano: „zegarek na rękę marki »Arlea« biały z białym paskiem, okulary w zielonym futerale, pióro wieczne białe, ampułki z białymi pastylkami, portmonetkę z zawartością 7,45 zł, paczkę bibulek papierosowych, jeden ołówek, pieniądze w sumie 22 zł, portfel brązowy, rękawiczki skórzane brązowe, chustkę do nosa, zapalniczkę białą płaską”.

Wszystkie te rzeczy oraz „czapkę szarą, krawat, pasek do spodni skórzany, garnitur czarny w szare pasy z 2 części, kalesony krótkie, szalik w czarną kratkę, 5 fotografii, kalendarzyk kieszonkowy, 13 różnych papierków z notatkami, dokument MON nr 2240, wyciąg metryczny, plaster, jesionkę czarną – razem 26 pozycji” przekazano do depozytu MBP i zapisano w Księdze Kontroli Depozytów pod numerem 163/50.

„Na próżno czekałam na niego tego dnia, a w nocy zjawili się ubowcy, przeprowadzili rewizję, siedzieli przez cały tydzień – wspominała Janina Fieldorf. - Nic podejrzanego nie znaleźli, a skoro tylko opuścili nasz dom, niezwłocznie pojechałam do Warszawy.

W więzieniu na Mokotowie powiedzieli mi, że takiego nie ma. W prokuraturze wojskowej nie chcieli mi powiedzieć, i dopiero w grudniu oświadczyli, że mogę się starać o widzenie w sądzie wojewódzkim. Otrzymałam to widzenie. Z bijącym sercem stałam przy kratce, jak to w więzieniu. Ukazał się Emil ze strażnikiem. Bał się widocznie, że się załamie, że zacznę płakać i od razu sztucznie ożywionym tonem zaczął pytać o dzieci, o rodzinę, o ojca. Dziwił się, że

go znalazłam. Trzymałam się, nie płakałam. Dopiero jak wyszłam za bramę, zalałam się łzami. Z początku nie pozwolili zaangażować adwokata. Wyznaczyli z urzędu takiego Żyda, nie pamiętam jego nazwiska. Byłam u niego. Rozmawiał grzecznie, ale na końcu powiedział tak: »Pani mąż, to człowiek ze stali, nie okazuje ani skruchy, ani żalu. Szkoda, że on nie jest po naszej stronie, my potrzebujemy takich ludzi«”.

21 listopada Wojskowy Prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej ppłk Helena Wolińska (Fajga Mindla) wydała „postanowienie o tymczasowym aresztowaniu Augusta Emila Fieldorfa, b. oficera zawodowego (generała brygady), podejrzanego z artykułu 86 § 2 KKWP”. Artykuł ten stwierdzał: „Kto usiłuje przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 albo karze śmierci”...

Po pewnym czasie generał został przeniesiony do więzienia mokotowskiego przy ulicy Rakowieckiej 37. 20 grudnia oficer śledczy ppor. Kazimierz Górski „po zapoznaniu się z materiałami dochodzeniowymi przeciwko Augustowi Emilowi Fieldorfowi podejrzanemu o działalność antypaństwową postanowił: wszcząć w powyższej sprawie śledztwo, przyjąć sprawę do swego prowadzenia oraz uznać materiały dochodzeniowe za materiały śledcze i załączyć je do akt sprawy”. Zgodę na przeprowadzenie śledztwa podpisał Naczelnik Wydziału Śledczego MBP ppłk Ludwik Serkowski i od tego dnia rozpoczęły się intensywne przesłuchania, trwające do 30 lipca 1951 roku.

Dwadzieścia trzy miesiące spędził generał w specjalnej celi nr 11, małym, ciemnym, dusznym i śmierdzącym pomieszczeniu. Podłoga była tam betonowa, nie było żadnego stołka ani stołu - musiał więc siedzieć na podłodze. W rogu stał kubeł służący do dokonywania defekacji. Był jak dwie krople wody podobny do kubła, w którym

co dnia przynoszono nędzną zupę z więziennej kuchni. To filozoficzne uzmysłowienie związku między początkiem a końcem procesu trawienia nie wzbudzało bynajmniej apetytu na posiłek. Przez cały czas przebywania w więzieniu nie zmienił ani razu bielizny czy ubrania. Ponieważ buty, w których go aresztowano, rozleciały się, dano mu jakieś szmaciaki. Głodzili go tam i zadręczali śledztwami.

„Zacząłam wpłacać na Emila konto co miesiąc z początku 500, potem po 200 złotych – opowiadała Janina Fieldorf. – Mam kwity. A on nic nie mógł kupić, nie miał papierosów, ubranie poszło w strzępy (...)

Na widzenie przyjeżdżałam co miesiąc, ale nie zawsze dostawałam przepustkę. Był czas, kiedy przez kilka miesięcy na próżno prosiłam o przepustkę. Kiedy wreszcie znalazłam się w rozmównicy, Emil zapytał z żalem: »Dlaczego tak długo nie byłaś? Tak czekałam«. »Emil - powiedziałam - ja jestem tu co miesiąc, jestem tu zawsze, ale to nie z mojej winy, zrozum«. Zrozumiał.

Strażnicy byli różni. Raz tylko był jakiś młody, zezwierzęcony i przerwał nam rozmowę, bo Emil powiedział, że bym nie wpłacała tyle pieniędzy, bo mu nie dają nic kupić na wypiskę. Listy nasze też nie zawsze dochodziły. Od niego mam tylko parę. Cenzura była ostra (...).

Co miesiąc usiłowałam zdobyć przepustkę na widzenie ale nie zawsze mi ją dawali. Nawet jednak uzyskanie przepustki nie załatwiało sprawy. Przepustkę podawało się w bramie więziennej i czekało aż wyjdzie strażnik z listą nazwisk tych, którzy mogą wejść. Stałyśmy tak pod murami, lub po drugiej stronie ulicy, pod budynkiem SGPiS, od rana do godziny 16 -tej, w deszcz, mróz i śnieg, a jak ukazywał się strażnik z papierkiem, biegłyśmy i chciwie wysłuchiwałyśmy, czy padnie oczekiwane nazwisko. Był czas, kiedy przez kilka miesięcy z rzędu na próżno stałam pod więzieniem. Ukarali

Emila w ten sposób, że nie dopuszczali mnie na widzenie z nim (...)

Legendy krążyły o nim na Mokotowie. Jak twierdzi pan Lichtszajn, nawet te psy śledcze i cały aparat sądowy miał do niego szacunek. Martwił się o nas, o córki, że pewnie nam ciężko, wyobrażał sobie jak trudno jest nam poradzić sobie finansowo. O sobie myślał najmniej (...).

Rabin Chaim Lichtszajn przebywał przez pewien czas w jednej celi z generałem Fieldorfem. Zawsze wyrażał się o nim z wielkim szacunkiem i pietyzmem. Pewnego dnia generał Fieldorf ocalał mu w celi życie, kiedy inny więzień, po torturach, chciał zabić rabina pokrywając kibla. Żona generała Fieldorfa zanotowała: „28.III.1957 rok. Wczoraj zjawił się Lichtszajn Chaim, który mnie, a właściwie nas, od roku poszukiwał, żeby opowiedzieć o swoim zetknięciu się z Emilem na Mokotowie. Nie wyglądał wcale na rabina, nic w sobie nie miał z osoby duchownej. Taki zwykły człowiek, rudawy, bardzo szczupły, o inteligentnych oczach”.

Emila cechowała niestłuchana wprost prawość, jakaś niepojęta wprost ufność, nigdy się nie spodziewał takiego wyroku. Był też tak pracowity, że wciąż wymyślał jakieś łamigłówki myślowe, dla ćwiczenia pamięci, lubił grać w domino. Na śledztwie niczego się nie zapierał, ani jednego słowa nie wymówił, ani jednego gestu nie zrobił dla swojej obrony. Na śledztwach właściwie oskarżał on, a nie oni. Kiedy Lichtszajn był w sąsiedniej celi, słyszał jak Emil mówił: »cóż, ja jestem niepodległościowcem, byłem nim zawsze i będę, nigdy się nie zmienię, nie ma o czym mówić ze mną«. Kiedyś Emil powiada rabinowi, że śledczy podniósł na niego rękę, zamachnął się. A Emil rozwarł koszulę i powiedział: »Bij mnie Polaka, ty łobuzie. Patrz, oto mam zęby wybite przez Niemców, wroga, odpłaciłem im inaczej, a teraz ty! Bij!« Nie uderzył, a Emil się rozplakał, po raz pierwszy.

Nigdy nie widziałam go płaczącego, nigdy. Nie mogę nawet sobie tego wyobrazić. Ciemno mi się robi przed

oczami, jak o tym myślę. Nie myśleć, nie myśleć, nie myśleć, ale pamiętać musimy, ja i moje córki. Trzeba powiedzieć wnuczkom, niech wiedzą. (...) Epizod wybicia Generałowi zębów przez Niemców jest niewyjaśniony. Fieldorf nie był nigdy w rękach niemieckich, miewał jednak w sowieckim łagrze poważne scysje z niemieckimi więźniami funkcyjnymi na tle złego traktowania przez nich polskich więźniów, więc być może powyższa relacja dotyczy tego rodzaju wypadku.

Wtedy odstawili go na jakiś czas na boczny tor, tzn. nie wzywali go na badanie. Przeszedł do ogólnej celi, gdzie był do wyroku. Nie spodziewał się takiego wyroku, do tego stopnia, że nawet wziął adres rabina, żeby zawiadomić jego rodzinę. Od razu poczuł zaufanie do tego Chaima i kiedy leżeli na siennikach, głowa przy głowie, szepotali nocami i roztrząsali różne sprawy całymi godzinami.

W tej celi był cztery miesiące. Potem zabrali go na rozprawę. Wszyscy wiedzieli, że on tu już nie wróci. Odchodząc, pożyczył buty od jednego z więźniów. A przecież posłałam mu takie porządne, na filcu. Nie oddali mu. Odesłał potem te buty, a na nich odczytali: »Kara śmierci - ha, ha, ha!« Nigdy nie mógł uwierzyć, że można popełnić tak morderstwo i to w imieniu rzekomego prawa.

Emil zarzucał władzom londyńskim, że niepotrzebnie spowodowały utworzenie WiN-u, »Wolność i Niepodległość«, że to spowodowało zagładę wielu tysięcy niewinnych ludzi. W okresie, kiedy Rosja stała się jedną ze światowych potęg, tworzenie takiej organizacji, tuż po wojnie, nie miało zupełnie sensu. Bolał nad tym wszystkim. Pan Lichtszajn mówił, że Emil kazał sobie, mówić po imieniu, nie pozwalał tytułować się generałem”.

*

Córka Generała, Maria, przechowała listy ojca z więzienia. Nie było ich wiele, kilka tylko. Oto jeden z nich:

„Kochana Janinko!

W czasie naszej ostatniej rozmowy wspominałem Tobie, że przydałoby się trochę pomóc Ojcu mojemu. Kiedy później zastanawiałem się nad tym, zrobiło mi się przykro, że Ciebie obarczyłem taką prośbą, bo przecież wiem, jak u Was jest krucho, zwłaszcza, że wpłacacie tu na moje konto. Moja Droga, jeśli wskazałem na Ojca, to jedynie z tym przeświadczeniem i pod tym warunkiem, że to co Jemu przeznaczą, będzie zamiast wpłaty na moje konto. Nie chodzi tu o regularne miesięczne stawki, ale od czasu do czasu. Ostatecznie otrzymuje emeryturę, no i Józek uczciwie Ojcu pomaga. Mnie na razie pieniędzy nie wpłacaj. Przed miesiącem dostałem kartkę od Ciebie, ale listu żadnego nie było już od czasu, jak dostałem list od Ojca. Zmian u mnie nie ma. Gdyby nie to, że się o Was martwię, wszystko byłoby do zniesienia.

Przesyłam Wam wszystkim bardzo serdeczne ucałowania i pozdrowienia. Z niecierpliwością oczekuję od Was wiadomości.

O mnie się nie martwcie zupełnie, ani to ulgi nie przyniesie ani też pomoże.

Oddzielnie ściskam Zosię. Ona ma już blisko 9 lat? Powiedz jej, że listu od niej jeszcze nie było.

No, bywajcie zdrowe moje kochane kobiety i kobiety (Zosia) i mężczyźni (Andrzejek).

Wasz mąż, ojciec, wujek i dziadek”.

15 stycznia 1951 roku oficer śledczy MBP ppor. Piotr Madej wystąpił z wnioskiem do Naczelnej Prokuratury Wojskowej „o zabezpieczenie grożącego podejrzanemu przypadkowi mienia składającego się z ruchomości, a to: mebli – szafy, tapczanu, krzeseł itp. Narzędzi stolarskich znajdujących się w lokalu przy ul. Próchnika 39 m. 15 w Łodzi”.

20 lutego Wojskowy Sąd Rejonowy w składzie: przewodniczący płk Aleksander Warecki, sędziowie – mjr Mieczysław Widaj i mjr Zygmunt Wizelberg, przychylił się do wniosku o zabezpieczenie mienia.

W kwietniu Naczelną Prokuraturę Wojskową w osobie ppłk Heleny Wolińskiej, szefa Wydziału VII, zwróciła się z pismem do Rejonowego Urzędu Likwidacyjnego w Łodzi:

„W załączeniu przesyłam odpis prawomocnego postanowienia Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 20 lutego 1951 r. nr Cs 74/51 o zabezpieczeniu grożącego podejrzanemu FIELDORFOWI Augustowi Emilowi przepadku mienia z prośbą o wykonanie.

Wg posiadanych przez Naczelną Prokuraturę Wojskową informacji FIELDORF August Emil jest właścicielem następujących nieruchomości [!], które stanowią:

1 tapczan tapicerski, 1 półka stojąca do książek, 4 krzesła twarde, 1 szafa, niekompletne narzędzia stolarskie, 1 taboret, 2 półeczki, 1 drewniany kuferek, 1 walizka z bielizną, 1 ubranie robocze (stare), 1 płaszcz sukienny.

Wyżej wymienione przedmioty znajdują się w mieszkaniu przy ul. Próchnika 39 w Łodzi.

O dokonany zabezpieczeniu mienia FIELDORFA Augusta Emila proszę zawiadomić Naczelną Prokuraturę Wojskową w Warszawie”.

Ostatnie przesłuchanie byłego szefa Kedywu miało miejsce 25 lipca 1951 roku. Podejrzanego przesłuchiwał wiceprokurator Generalnej Prokuratury RP Benjamin Wajsblech.

„Do winy się nie przyznaję – można wyczytać z zachowanego do dziś dokumentu – i wyjaśniam, że jako dowódca, a właściwie jako komendant Kedywu KG AK nie wydawałem rozkazu podwładnym sobie oddziałom

likwidowania względnie rozpracowania oddziałów partyzanckich GL, AL albo też partyzantki radzieckiej. Zajęty byłem wyłącznie walką z Niemcami i ludźmi współpracującymi z okupantem”.

*

Tajny proces generała „Nila” odbył się 16 kwietnia 1952 roku przed Sądem Wojewódzkim dla miasta Warszawy. August Emil Fieldorf sądzony był za współpracę z okupantem na mocy dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy i zdrajców Narodu Polskiego. A więc z dekretu, który stał się narzędziem sądowego bezprawia w walce politycznej, prowadzonej przeciwko AK i całemu niepodległościowemu podziemiu. Z tego dekretu oskarżano i skazywano żołnierzy AK, BCh i działaczy politycznych. Jednocześnie z tego samego dekretu i z tych samych artykułów orzekano kary wymierzane niemieckim zbrodniarzom wojennym... Generała Fieldorfa oskarżono głównie o wydawanie rozkazów i organizowanie mordowania przez Kedyw partyzantów GL i AL, komunistów i partyzantów sowieckich.

*

Tajny proces generała „Nila” odbył się 16 kwietnia 1952 roku przed Sądem Wojewódzkim dla miasta Warszawy. August Emil Fieldorf sądzony był za współpracę z okupantem na mocy dekretu PKWN z 31 sierpnia 1944 „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy i zdrajców Narodu Polskiego. A więc z dekretu, który stał się narzędziem sądowego bezprawia w walce politycznej, prowadzonej przeciwko AK i całemu niepodległościowemu podziemiu. Z tego dekretu oskarżano i skazywano żołnierzy AK, BCh i działaczy politycznych. Jednocześnie z tego samego dekretu i z tych samych artykułów orzekano kary wymierzane niemieckim zbrodniarzom wojennym... Generała Fieldorfa oskarżono głównie o wydawanie rozkazów i organizowanie mordowania przez Kedyw partyzantów

GL i AL, komunistów i partyzantów sowieckich.

Akt oskarżenia sporządził i podpisał oficer śledczy MBP ppor. Kazimierz Górski. Sądowi Wojewódzkiemu dla miasta Warszawy w sprawie IVK 311/51 przewodniczyła Maria Gurowska (prawdziwe nazwisko Maria Zand). W charakterze ławników asystowali jej Michał Szymański i Bolesław Malinowski. Prokuraturę reprezentowali Benjamin Wajsblech i Paulina Kern.

Zaraz na początku rozprawy prokurator wniósł o wykluczenie jawności. obrońca, adwokat Jerzy Mering, nie oponował. Proces odbył się więc na zasadzie art. 277 kpk przy drzwiach zamkniętych, gdyż jawność postępowania mogłaby ujawnić okoliczności, których zachowanie w tajemnicy jest niezbędne ze względu na śledztwo prowadzone przeciwko innym osobom.

W procesie generała zeznawali świadkowie poddani torturom, powoływano się na sfałszowane dokumenty. Za taką cenę oficerowie śledczy, prokuratorzy i sędziowie chcieli dowieść, że głównym celem Armii Krajowej była współpraca z okupantem. Tragedia dowódców i żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego, która zaczęła się od wspólnej z Armią Czerwoną walki o Wilno w lipcu 1944 roku, dogasała w celach Mokotowa, Wronek, Rawicza, w łagrach i na zsyłkach.

Osobami, które obciążały swymi zeznaniami „Nila” w śledztwie i na rozprawie byli dwaj jego byli podwładni: płk Władysław Liniarski – „Mściśław”, były komendant Białostockiego Okręgu ZWZ-AK oraz kpt. Tadeusz Grzmielewski – „Igor”. Wyniszczonego chorobą i torturami Liniarskiego wniesiono do sali rozpraw na noszach. Wyglądał tak potwornie, że generał nie potrafił go rozpoznać. Aresztowany w lipcu 1945 roku w Brwinowie pod Warszawą, 20 maja 1946 roku został skazany przez warszawski Wojskowy Sąd Rejonowy na

karę śmierci w podobnym pseudoprocesie. W nagrodę za pogrążające generała Fieldorfa zeznania zamieniono mu tę karę na dziesięć lat pozbawienia wolności. W 1953 roku został zwolniony z więzienia ze względu na zły stan zdrowia. Zmarł 11 kwietnia 1884 roku w Warszawie.

Kpt. Tadeusz Grzmielewski był w okresie okupacji zastępcą szefa III Oddziału Operacyjnego Kedywu KG AK. Zarówno Grzmielewskiego, jak Liniarskiego i Fieldorfa przesłuchiwał ten sam śledczy MBP, podporucznik Kazimierz Górski.

„Jedyny świadek, który zeznawał przeciwko Emilowi, to był Grzmielewski – relacjonowała Janina Fieldorf. - Jeżeli Emil nie żyje, on jest sprawcą jego śmierci. Według ich prawa sądowego oskarżony nie może być skazany na podstawie własnego przyznania się do winy. Musi być chociaż jeden świadek. I takiego świadka znaleźli, choć Emil i tak do żadnej winy się nie przyznawał. Emilowi dali do przeczytania zeznanie tego Grzmielewskiego. Jak opowiadał panu Chaimowi [Lichtszajnowi], złapał się za głowę, jak to przeczytał, nie chciał własnym oczom wierzyć. Przybiło go to, że to jego człowiek, jego podwładny, AKowiec, a takich było więcej. Chociaż jak twierdzi pan Lichtszajn, tchórzostwo i płaszczenie się wobec wroga cechowało NSZ, Narodowe Siły Zbrojne. To był, według niego, okropny element, sprzedajny, za cenę lepszego żywienia, ćwiartki masła, czy czegoś tam, wydawali lub oskarżali nawet najbliższą rodzinę. A ten Chaim przez prawie pięć lat żył o chlebie i wodzie, bo religia nie pozwalała mu na korzystanie z kotła. Nie mogli go zmusić do jedzenia”.

16 i 20 sierpnia 1957 roku obaj świadkowie, Liniarski i Grzmielewski, odwołali przed wiceprokuratorem Prokuratury Generalnej PRL Stanisławem Krygielem wymuszone na nich podczas śledztwa przeciwko Augustowi Emilowi Fieldorfowi zeznania. Odwołanie to mogło jednak pomóc generałowi dosłownie tyle, co umarłemu kadzidło.

Wyrok zapadł jeszcze tego samego dnia

16 kwietnia 1952 roku, po kilkugodzinnym postępowaniu. W gruncie rzeczy zapadł nie w sądzie, jak już dziś wiadomo, a w najwyższych instancjach władzy. „Sąd” postanowił:

„Fieldorfa Augusta Emila uznać winnym czynów zarzucanych mu aktem oskarżenia i za to na zasadzie art. 1 pkt. 1 dekretu z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy skazać go na karę śmierci.

Na zasadzie art. 1 cytowanego dekretu orzec utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze oraz przepadek całego mienia”.

Zgodnie z uzasadnieniem wyroku generał August Emil Fieldorf występował przeciwko „bojownikom o wolność i wyzwolenie społeczne”. „Udowodniono” mu też „zamordowanie około 1000 antyfaszystów”, dodając, że to tylko „w części obrazuje faktyczne zbrodnie, które obciążają skazanego”.

*

Uzasadnienie

1. W okresie okupacji w Polsce klika sanacyjna, mimo klęski wrześniowej, nie rezygnuje z pragnienia władzy. Zarówno w tzw. urzędzie emigracyjnym w Londynie, jak i w prawicowych organizacjach wojskowych powstających w pierwszym okresie w kraju, główne stanowiska zajmują zawodowi wojskowi, przedwojenni pracownicy II oddziału Sztabu Generalnego – senatorzy i faszyci. Już w pierwszym okresie okupacji mimo potwornych zbrodni okupanta dowództwo Związku Walki Zbrojnej, a potem AK, nie nawołują ludności do oporu, do walki o wyzwolenie, przeciwnie, cała prasa podziemna ma za zadanie uspienie czujności społeczeństwa, nawołuje do baczności, cierpliwości »trzeba to nasze życie traktować jak coś zwykłego, na długo normalnego« (Biuletyn Infom. z 20 marca 1941). Starano się wybielić winowajców klęski wrześniowej, by torować im w przyszłości drogę do władzy. Zadaniem całej prasy i propagandy jest usypianie

bojowości narodu, stępienie żywotności sił patriotyczno-rewolucyjnych. Już w tym pierwszym okresie stara się reakcja wywołać nienawiść do Związku Radzieckiego, usiłując zwalić na Związek odpowiedzialność za własną nieudolność, za własną zdradziecką, tak tragiczną dla całego narodu politykę. Nawet w okresie wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej faszystowska klika usiłuje przedstawić siebie jako reprezentantów narodu polskiego, nie zmienia swej polityki, przeciwnie, coraz jaśniej i bez osłonek zaprzepaszcza interesy narodu na korzyść własnych klasowych interesów. Groźniejsza dla sługusów kapitalistycznych była Armia Radziecka, niosąca obok narodowego i społecznego wyzwolenia mas pracujących od faszystowskiego okupanta, który wprowadził mordował naród, niszczył plony kultury polskiej, ale był sojusznikiem klasowym, nie zagrażał bowiem posiadaniu – w walce społecznej był po tej samej stronie barykady. Dlatego rodzima reakcja ukuła hasło »dwóch wrogów«, którzy po wzajemnym wykrwawieniu się i osłabieniu przestaną być groźni dla niepodległości Polski. Taką bajeczką usiłowała reakcja skłonić pragnący walki naród do czekania z »bronią u nogi« na odpowiedni moment.

Ale zwycięstwo rewolucyjnych wojsk radzieckich pod Stalingradem stało się bezpośrednim niebezpieczeństwem dla reakcji polskiej. Naród trzeba było nadal usypiać propagandą i hasłami, jednak w obronie klasowych praw taktykę zbrojną trzeba było nastawić na walkę z jedynym prawdziwym wrogiem ustrojowym, na walkę z Armią Radziecką i rosnącymi w siłę ugrupowaniami lewicowymi. Chociaż prasa podziemna okresu reakcji oficjalnie nadal głosi hasło dwóch wrogów – instrukcje i dyrektywy Komendy Głównej AK systematycznie przesuwają ciężar walki swoich ugrupowań bojowych na walkę z partyzantami radzieckimi, Gwardią, a

potem Armią Ludową. Mimo listu otwartego Polskiej Partii Robotniczej do delegatury rządu mordy bratobójcze nie tylko nie ustają, lecz przybierają na sile, Akcje zbrojne Gwardii i Armii Ludowej przeciwko okupantowi, akcje ówczesne, zmuszające faszystów niemieckich do rezygnowania z krwawego terroru – zmuszają także dowództwo AK do zezwolenia na akty dywersji i sabotażu przeciwko Niemcom, jednak główne walki ugrupowań prawicowych skierowane są przeciw tym, którzy walczą nie tylko o narodowe, ale i społeczne wyzwolenie Narodu Polskiego.

2. Jednym z czołowych ludzi obozu prawicy był August Fieldorf. Już jako młody chłopiec Fieldorf wstępuje do Zw. Strzeleckiego, potem do Legionów. Już jako oficer bierze udział w kampanii Piłsudskiego przeciwko młodemu Zw. Radzieckiemu. Jako zawodowy oficer pracuje w kraju i placówkach za granicą. Kampania wrześniowa zastaje go jako dowódcę 51 pp w Brzeżanach, koło Tarnopola, w stopniu podpułkownika. Po klęsce Fieldorf w cywilnym ubraniu przedostaje się do krennych do Krakowa, skąd w październiku 1939 wyjeżdża na Węgry, a stamtąd do Anglii. W roku 1940 jako wysłannik rządu emigracyjnego za pośrednictwem kontaktów emigracyjnych wraca do kraju do dyspozycji komendanta ZWZ.

Od początku działalności konspiracyjnej obejmuje wysokie stanowisko, jako inspektor Komendy Głównej ZWZ na obwód warszawski, potem jako komendant obszaru białostockiego. W sierpniu 1942 zostaje odwołany do Warszawy, gdzie organizuje Kierownictwo Dywersji, tzw. Kedyw, przy Komendzie Głównej AK. W 1944 r. przed Powstaniem Warszawskim Fieldorf otrzymuje następne polecenie zorganizowania tzw. Niepodległości („Nie”). Organizacja ta powstaje na terenach, które w najbliższym czasie zostaną wyzwolone przez Armię Radziecką i zadania jej są zwrócone »przeciwko organizacjom sowieckim« (wyjaśn. oskarżonego).

Organizacja »Nie« o charakterze wojskowym miała za zadanie dalszą podziemną walkę z władzą ludową i Armią Radziecką. Po upadku powstania Fieldorf nawiązuje dalszy kontakt z Okulickim i kontynuuje swą pracę w »Nie«. W roku 1945 Fieldorf pod fałszywym nazwiskiem »Gdanicki« zostaje aresztowany za nielegalny handel przez władze radzieckie. Nierozpoznany wraca do Polski w 1947 r. Aczkolwiek oskarżony Fieldorf zaprzecza, by działalność jego miała charakter polityczny, nie przyznaje, by był wrogo nastawiony do zmian ustrojowych i wyzwoleńczej Armii Radzieckiej, już sam fakt powierzenia mu po kilkuletniej pracy w Kedywie zadania zorganizowania »Niepodległości« wskazuje, iż oceniano go jako jednego z wrogów nowego porządku.

3. Wg wyjaśnień oskarżonego Kedywu organizowane przy okręgach i obszarach podlegały całkowicie komendantom tych terenów – jedynie Kedyw Komendy Głównej AK podlegał mu organizacyjnie i za działalność tej jednostki czuje on całkowitą odpowiedzialność. Przyjmując nawet wyjaśnienia oskarżonego za prawdziwe, należy stwierdzić, że Kedyw Kom. Główn. zajmował się akcją antylewicową. Z zeznań świadka Grzmielewskiego, zastępcy szefa sztabu Kedywu Komendy Głównej, do tej jednostki przydzielony był pracownik pod pseudonimem „Barnaba”. Na karcie 48 t. II akt znajduje się lista nr 22, w której wymieniony jest cały szereg działaczy lewicowych, jak np. „Strzelecki, ps „Gustaw – szef sztabu GL i członek egz. CK PPR”. Lista ta zatytułowana jest: Nastroje – renegaci. (...)

To chyba jakaś bzdura z tym Strzeleckim ps „Gustaw”, szefem sztabu GL. Szefem sztabu Gwardii Ludowej był Marian Spychalski, zastąpiony - po konflikcie z Bolesławem Mołojcem – Franciszkiem Józwiakiem, który nosił pseudonim „Witold”.

Działalność oskarżonego Fieldorfa wypełni kwalifikację prawną art. 1 p. 1 dekretu z 31 VIII 1944 roku. Oskarżony

wydał rozkazy, instrukcje i wytyczne podległym sobie, jako szefowi Kedywu Kom. Gł. AK – jednostkom mordowania partyzantów radzieckich, lewicowych podziemnych ugrupowań niepodległościowych i poszczególnych działaczy PPR, Gwardii i Armii Ludowej. Działalność ta dokonywana była w interesie rodzimej reakcji i hitlerowskiego państwa niemieckiego, osłabiała bowiem w znacznym stopniu siłę prawdziwie rewolucyjnych organizacji walczących z wrogiem. Przez swą działalność, na jego zlecenie i za jego zgodą dokonywane były zabójstwa jeńców wojennych, osób wojskowych i ludności cywilnej.

5. Przechodząc do wymiaru kary Sąd nie znalazł żadnych okoliczności, które mogłyby złagodzić winę oskarżonego. Ogrom popełnionych przestępstw, a materiał dowodowy odsłonił zaledwie część dokonanych zbrodni, obciąża oskarżonego Fieldorfa. Oskarżonego Fieldorfa obciąża nie tylko krew przelanych ofiar, bratobójczych mordów, a nawet krew ofiar mordowanych przez faszystów niemieckich – gdyż działalnością swą oskarżony utrudniał szybsze wyzwolenie kraju.

Oskarżony Fieldorf ponosi również znaczną odpowiedzialność za zbrodnie »góry« AK, odgrywał bowiem w Komendzie Głównej ważną rolę. Biorąc pod uwagę olbrzymi ciężar zbrodni Sąd uznał za niezbędne całkowite wyeliminowanie oskarżonego ze społeczeństwa orzekając karę śmierci. Pozbawienie praw i przepadek mienia znajduje uzasadnienie w art. 7 cyt. dekretu”.

*

27 maja 1952 roku generał Fieldorf skierował do Sądu Najwyższego wniosek o rewizję wyroku. Uzasadnił to krótko i po wojskowemu: „Wyrok Sądu Wojewódzkiego dla m.st. Warszawy uważam za niesłuszny z zasad następujących: Sąd oparł wyrok przede

wszystkim na przesłankach politycznych. Byłem całe życie moje żołnierzem i nigdy udziału w życiu politycznym nie brałem. W żadnych politycznych konferencjach udziału nie brałem, jak również nie byłem informowany o żadnych posunięciach Komendy Głównej AK. Działalność moja ograniczała się wyłącznie do działalności techniczno-wojskowej. Kedyw KG AK miał za zadanie wyłącznie dywersyjną walkę z Niemcami”.

Zdaniem Sądu Wojewódzkiego, wyrażonym w opinii dla Sądu Najwyższego PRL, „skazany Fieldorf na łaskę nie zasługuje. Wykazał wielkie natężenie woli przestępczej [...]. Nie istnieje możliwość resocjalizacji skazanego”.

20 października, na posiedzeniu odbywającym się w trybie tajnym, pod nieobecność oskarżonego i jedynie na podstawie nadesłanych dokumentów, Sąd Najwyższy w składzie: Emil Merz, Gustaw Auscaler oraz Igor Andrejew, zatwierdził wyrok Sądu Wojewódzkiego z dnia 16 kwietnia 1952 roku. Wiele lat później profesor Andrzej Stelmachowski podał informację, jakoby sędzia SN Gustaw Auscaler jako jedyny z całej trójki był przeciwny zatwierdzeniu kary śmierci dla generała Fieldorfa.

Wykonanie wyroku wyznaczono na dzień 24 lutego 1953 roku. Alicja Graff, wicedyrektor Departamentu III Generalnej Prokuratury napisała do naczelnika więzienia: „Proszę o wydanie niezbędnych zarządzeń do wykonania egzekucji”. Jej mąż, Kazimierz Graff oskarżał między innymi legendarnego dowódcę Konspiracyjnego Wojska Polskiego Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”, rozstrzelanego 17 lutego 1947 roku...

„Adwokat [Mieczysław] Maślanko podejmuje się obrony, ale tak dziwnie się zachowuje, że niepokój mój wzrasta się – wspominała pani Janina Fieldorf. - Ale myślę sobie: »Skoro Żydzi zasiadają w sądzie, należy wziąć na obrońcę również Żyda«. Nic to nie pomogło. Wyrok ten był już dawno wydany. Na rozprawę

zaoczną dopuszczono mnie. Dnia 20 października 1952 roku sąd (...) skazuje Emila na śmierć.

Mecenas Mieczysław Maślanko był znanym obrońcą politycznym. „Szczególny typ »obrońcy« w procesach politycznych reprezentował np. adwokat żydowskiego pochodzenia Mieczysław (Mojżesz) Maślanko – napisał w artykule Nowe fałszywe Grossa-Zbrodnie bezpieki i sądownictwa profesor Jerzy Robert Nowak. - Tak »bronił« swych podopiecznych, że porównał grupę Moczańskiego do gestapo i Abwehry, twierdząc, że »wszystkie te instytucje zostały powołane przez klasy posiadające, które chcą zatrzymać koło historii« (wg: Tadeusz M. Płuzański, Adwokaci, w: »Najwyższy Czas«, 26 stycznia 2003 r.). W podobny sposób Maślanko »bronił« - oskarżając szefa II Zarządu Głównego WiN płk Franciszka Niepokólczyckiego, słynnego »Łupaszkę«, czyli mjr. Zygmunta Szendzielarza, dowódcę V Wileńskiej Brygady AK, narodowca Adama Doboszyńskiego, rotmistrza Witolda Pileckiego i współoskarżonych, gen. Augusta Emila Fieldorfa »Nila« (Maślanko zgodził się z większością rzekomych dowodów »winy« gen. »Nila«). Według ostatniego delegata Rządu w Londynie na Kraj Stefana Korbońskiego, w sprawie Pileckiego i współoskarżonych »Różański postawił sprawę jasno: obowiązkiem rady obrońców [której przewodniczył Maślanko - przypis T.M. Płuzańskiego] jest gromadzenie dowodów przeciw oskarżonym«. Niegodne zachowanie M. Maślanki, robiącego wszystko, by pogрузić oskarżonych, których miał bronić, było tym bardziej oburzające, że on sam został uratowany od śmierci w Oświęcimiu przez słynnego narodowca Jana Mosdorfa”.

Pani Janina Fieldorf zapisała: „Na ostatnią rozprawę [apelacyjną, przed Sądem Najwyższym], dnia 20 października 1952 r., dopuszczono mnie. Był też adwokat Maślanko. Jego rola jako obrońcy polegała na tym, że za każdym razem prosił o odroczenie. Raz tylko przyszedł na krótko do Emila, do więzienia. Nie mogłam zrozumieć, że on tak postępował, ale

okazało się, że wiedział co robi i gdyby raz jeszcze udało mu się odroczyć, Emil by pewnie ocalał. 5 marca 1953 r. Stalin przeniósł się na samo dno piekła i wkrótce nastąpiła odwilż. Wielu AKowców opuściło więzienia. Prócz Emila”

Za swoją działalność w AK, za wierną służbę Ojczyźnie, on - człowiek o najwyższych wartościach ideowych - zostaje skazany na śmierć. Szukam ratunku. Kołaczę do ludzi, którzy, moim zdaniem, mogliby mi wskazać drogę do tych najwyższych czynników. Piszę do siostry tego kata, Dzierżyńskiego, ażeby zechciała mi pomóc. Ta pani, Kojałłowiczowa, staruszka, przysłała mi niezwłocznie bardzo pozytywną opinię o Emilu i prośbę, aby sąd przychylił się do jej prośby i zechciał złagodzić swój wyrok. Wszystko na próżno”.

Wiadomo, że jeszcze przed wydaniem wyroku śmierci na generała „Nila”, pani Aldona Kojałłowiczowa napisała list do Prezesa Sądu Wojewódzkiego w Warszawie Ilji Rubinowa, prosząc go „przez wzgląd na nieposzlakowane imię brata mojego nieodżałowanej pamięci Feliksa Dzierżyńskiego o osobiste zainteresowanie się tą sprawą i po zapoznaniu się z nią o wyrażenie swojego poglądu co do zasadności stawianych zarzutów”.

Rubinow odpowiedział jej, że sprawa Fieldorfa nie wpłynęła do Sądu Wojewódzkiego ani też do sądów powiatowych podległego mu okręgu. W porozumieniu z adwokatem, Mieczysławem Maślanką, pani Janina Fieldorf ponownie napisała list do pani Kojałłowiczowej, błagając ją o ponowną interwencję. Wiadomo było powszechnie, że dzięki wstawiennictwu pani Kojałłowiczowej nie wykonano wyroku śmierci na innym jej krewnym, Władysławie Siła-Nowickim, członku oddziału Hieronima Dekutowskiego - „Zapory” z WiNu, późniejszym znanym adwokacie i działaczu opozycyjnym. Tym razem jednak, żadna siła nie była w stanie

pomóc skazanemu generałowi.

„Dnia drugiego lutego w [1953-cim roku ostatni raz widziałam Emila – opowiadała dalej żona generała »Nila«. - Był smutny, serce mi pękało z bólu i rozpacz. Wiedział o wyroku. Przyprowadził go jakiś starszy, bardziej ludzki, strażnik. Wprowadził Emila przed kraty, spojrzał na mnie wymownie i odszedł. Po raz pierwszy zostaliśmy sami. Wtedy Emil powiedział: »Czy wiesz dlaczego mnie skazali? – Bo odmówiłem współpracy z nimi. Pamiętaj, żebyś nie prosiła ich o łaskę! Zabraniam tego«. Powiedziałam - »Domyślam się, ale ja nie tracę nadziei, walczę o ciebie jeszcze«. Rozpytywał potem o wszystkich, zwłaszcza interesował się Zosią. Opowiadałam mu, jak sobie radzimy. Potem przyszedł strażnik, oświadczył, że widzenie skończone, Emil wyszedł. Głowę miał pochyloną, ręce w kieszeniach i ani się obejrzał na mnie.

Ale nie chciałam wierzyć, że go zamordują. Wnosimy podanie do Rady Państwa o ułaskawienie. Ja, córki, ojciec i brat. Po tygodniu przyjechałam znowu, ale sekretarka tego sądu powiedziała, że nie ma odpowiedzi na nasze podanie, że bym się codziennie dowiadywała. Wracając [zwróciłam się] do niektórych członków naszej rodziny, którzy mieszkali w Warszawie, ale oni odmówili, bali się, nie będą chodzili. Uprosiłam wtedy jedną panią, znajomą, i ta powiedziała, że się nie boi i będzie dowiadywała się. Kiedy przyszła karta od niej, żeby ktoś z rodziny przyjechał, pojechała Marysia. Poszła do sądu i tam oznajmiono jej, że nasze podanie zostało odrzucone. Jakże wiele człowiek może znieść. Kilkakrotnie jeszcze jeździliśmy do Warszawy, próbowałam odnieść pieniądze do więzienia. Nie przyjęli. W sądzie nie chcieli za nic powiedzieć, żadnego pisma, żadnego zaświadczenia, zawiadomienia. W tej niepewności żyliśmy przez szereg miesięcy, aż przyszedł list z Londynu od stryjecznego brata Emila, Stanisława Fieldorfa. Pisał, że jego zdaniem nie ma sensu ludzić się, że powinnam znać całą prawdę, że Emila już zamordowali w

więzieniu dnia 24 lutego 1953 roku. Przeżyłam i to. Skąd brałam siły - nie wiem. (...)

Na Mokotowie poznawało się ludzi, wychodziły na jaw najpiękniejsze, najwznioślejsze cechy charakteru, a najgorsze, najbardziej podle również. Dusza ludzka tam się obnażała. Nikt nie zdołał się na dłuższy dystans markować. Siedzieli tam też Niemcy, m.in. dwóch generałów. Byli oni dobrze zaopatrzeni we wszystko, dostawali paczki, nawet zza granicy. Nie wiem, czy można dawać wiarę tym wszystkim doniesieniom tego rabina. Nie wiem, ale zapisałam. (...)

Z gen. Fieldorfem, w celi nr 24, siedzieli m.in. gen. SS [Jakob von] Sporenberg i płk Wenzel z Wehrmachtu. Wspomina o tym Apoloniusz Zawilski, opisując spotkania przy stole więziennym generała SS i generała Armii Krajowej, szefa dywersji. Było to ze strony UB niewątpliwie celowe upokarzanie gen. »Nila«.

Pani Janina Fieldorf w swoich notatkach zapisała relację Apoloniusza Zawilskiego: „Jak wszyscy, którzy zetknęli się z Emilem, jest pełen podziwu. Miał ogromny wpływ na współwięźniów, zwłaszcza na młodych, garnęli się do niego. Opowiadał o jego niezłomnej postawie wobec oprawców. Okazuje się, że, jak twierdzi pan Zawilski, Emil miał podpisać podanie o ułaskawienie, wtedy zachowałby życie. Nie chciał się zgodzić, »Ja miałbym prosić o ułaskawienie, ja miałbym się poczuwać do winy, nie nigdy«. Pan Zawilski mówił, że jego w końcu prosili, błagali niemal, żeby podpisał, ale na próżno. No tak, to jest cały Emil. Pan Zawilski mówił, że był pełen podziwu, ale »że też pan generał nie pomyślał o żonie i dzieciach«. Cóż musiałam przyznać się, że moja osoba mało znaczyła, jeśli w grę wchodziły sprawy wyższe, a już tym bardziej sprawy honoru”.

Płk Zygmunt Janke wspominał, że von Sporenberg należał nawet do »komuny« grupy więźniów w celi śmierci nr 24 (»kaesowej« – od KS – kara śmierci), do

której również należał on sam, a której przewodził gen. Fieldorf. Płk Janke napisał: »Uświadomiłem sobie, że jest to cela śmierci, próg do wieczności. Mogły tu rządzić inne, wyższe prawa, które pozwalały siedzieć przy jednym stole generałowi AK z generałem SS«. Janke twierdził jednak, iż von Sporenberg nie otrzymywał żadnych paczek, dzielono się więc z nim paczkami pozostałych członków komuny. Swoje wspomnienie zakończył zdaniem: »Wykonano wyrok na Chajęckim i von Sporenbergu, rozstrzelano majora Świdra i Tadzia Dziąsko, zginął gen. Emil Fieldorf – jeden z najwspanialszych ludzi, jakich dane mi było w życiu spotkać» (...)

Np. płk Zygmunt Janke-»Walter«, b. komendant Okręgu Śląskiego Armii Krajowej, aresztowany po wojnie i również skazany na śmierć, lecz ułaskawiony, siedział przez pewien czas w jednej celi z gen. »Nilem«, na krótko przed procesem Generała. Później, w więzieniu mokotowskim, wspominał bardzo godną postawę Generała i jego ogromny hart ducha. Płk Janke wspominał także do współwięźniów, że Generał, wiedząc iż w tym samym więzieniu mokotowskim siedziało wielu (około 30) byłych żołnierzy Batalionów »Zośka« i »Parasol« z ciężkimi wyrokami, bardzo niepokoił się ich losem. Żaden z tych żołnierzy nigdy nie zetknął się w więzieniu z Generałem. Płk Janke opisał również fakt przetrzymywania Generała przez kilka dni w karcerze ze skutymi rękami za odmowę dobrowolnego poddania się ostrzyżeniu do skóry. Inny współwięzień Generała, Apoloniusz Zawilski, wspominał jego opiekuńczość w stosunku do młodych więźniów, dezerterów z Ludowego Wojska”.

*

Generał Nil” nie uległ również namowom adwokata Mieczysława Maślanki i nie podpisał prośby o ułaskawienie. Inny współwięzień celi śmierci, płk Ludwik Głowacki, historyk Września 1939,

potwierdził że gen. Fieldorf odmówił podpisania podania o łaskę, argumentując, że takie podanie jest pośrednim przyznaniem się do winy, że może pisać podanie o jeszcze jedną rewizję procesu, ale nie o łaskę.

20 stycznia 1953 roku, na prośbę rodziny skazanego, mecenas Maślanko wniósł podanie o ułaskawienie do Rady Państwa. Zarówno ta prośba, jak i wszystkie inne, pisane do prezydenta Bolesława Bieruta przez Janinę Fieldorf i jej córki (22 października 1952), oraz Andrzeja Fieldorfa, ojca generała (24 października 1952), zostały odrzucone.

Podobno władze zaproponowały generałowi za cenę życia prezesurę organizacji Wolność i Niepodległość (WiN) pod kontrolą Urzędu Bezpieczeństwa. Generał odmówił. (Prezes IV Komendy WiN, płk Łukasz Ciepliński został stracony w 1951 r. Później takiej roli prowokatora podjął się Stefan Sieńko – „Wiktor”, prezes V Komendy WiNu, sterowanej przez UB).

24 lutego 1953 roku, około godziny 15.00 generał „Nil” został zamordowany w mokotowskim więzieniu przy ulicy Rakowieckiej. Osiem lat po wojnie i dwa tygodnie przed śmiercią Stalina! Aby go jeszcze bardziej upokorzyć i pohańbić, wykonano wyrok nie przez rozstrzelanie - na co jako żołnierz, organizator zamachu na Franza Kutscherę zasłużył - lecz przez powieszenie. Według niepotwierdzonych i anonimowych, lecz bardzo prawdopodobnych relacji, oprawcy kazali generałowi uklęknąć i ukorzyć się. Gdy odmówił, zakatowano go na śmierć i powieszono martwe już ciało. Była to szczególna manifestacja sposobu działania nowego komunistycznego państwa w Polsce i roli w nim wymiaru sprawiedliwości.

W ten sposób zamordowano bohatera Podziemnego Państwa Polskiego, pierwszego szefa „Kedywu” Armii Krajowej i dawnego legionistę, który 6 sierpnia 1914 roku wyruszył z krakowskich Oleandrów z Pierwszą Kompanią Kadrową śniąc o wolnej Polsce.

Przede wszystkim zaś zamordowano osobę niewinną, dobrego i prawego Człowieka, który całe swoje życie poświęcił walce o swoją Ojczyznę.

Nadzorujący egzekucję prokurator Witold Gatner, do spółki z naczelnikiem więzienia Alojzym Grabickim i lekarzem Maksymilianem Kasztelańskim podpisali ostatnie zarządzenie w sprawie „Nila”, swego rodzaju nekrolog generała: „O g. 15 doprowadzono skazanego Augusta Emila Fieldorfa na miejsce stracenia. Prokurator odczytał sentencję wyroku Sądu Najwyższego z dnia 20 października 1952 r. Wydziału IV Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy z 16 kwietnia 52 r. oraz decyzję Rady Państwa z 3 lutego 53 r. o nieskorzystaniu z prawa łaski w stosunku do Augusta Emila Fieldorfa, po czym zarządził wykonanie wyroku. Wykonawca przystąpił do wykonania. Wyrok wykonano przez powieszenie. Po stwierdzeniu zgonu przez lekarza więziennego Prokurator ogłosił, że wyrok został wykonany. Zakończono i podpisano o godz. 15. 25”.

„Byłem zdenerwowany, napięty – opisywał po latach egzekucją prokurator Gatner. - Czuję, że trzęsą mi się nogi. Skazany patrzył mi cały czas w oczy. Stał wyprostowany. Nikt go nie podtrzymywał. Po odczytaniu dokumentów zapytałem skazanego, czy ma jakieś życzenie. Na to odpowiedział: »Proszę powiadomić rodzinę«. Oświadczyłem, że rodzina będzie powiadomiona. Zapytałem ponownie, czy jeszcze ma jakieś życzenia. Odpowiedział, że nie. Wówczas powiedziałem: »Zarządzam wykonanie wyroku«. Kat i jeden ze strażników zbliżyli się (...). Postawę skazanego określiłbym jako godną. Sprawiał wrażenie bardzo twardego człowieka. Można było wprost podziwiać opanowanie w obliczu tak dramatycznego wydarzenia”.

Rano, w dniu egzekucji, córka generała Maria Fieldorf (Czarska) była w Prokuraturze Generalnej w Warszawie. Poinformowano ją, że podania o łaskę zostały odrzucone i... kazano pytać „za jakiś czas”. O tym, że wyrok został

wykonany, dowiedziała się tam nieoficjalnie dopiero 27 lutego. Przez dłuższy czas ukrywała przed matką tę tragiczną prawdę, obawiając się o stan jej serca. Pani Fieldorf wciąż łudziła się nadzieją, że jej mąż żyje. Oficjalne potwierdzenie wykonania egzekucji generała Fieldorfa przesłano dopiero 9 marca 1957 roku na ręce adwokata M. Iżyckiego, po uprzednim zwróceniu się 22 maja 1956 przez panią Janinę Fieldorf o informacje na temat losu jej męża.

Grobu generała do dzisiaj nie odnaleziono. Charakterystycznym elementem działań komunistycznej bezpieki było odhumanizowanie przeciwnika. Ciała wrogów ustroju topiono w ustępach, zakopywano na dziedzińcach urzędów, więzień lub na wysypiskach śmieci... Były naczelnik więzienia mokotowskiego, Alojzy Grabicki, przed śmiercią w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, odmówił wyjaśnień na temat miejsca pochówku skazańców politycznych.

*

„W 1957 roku, po zmianie na stanowiskach rządowych, po tzw. październikowych wypadkach i dojściu do władzy Gomułki i odwilży, wniosłyśmy podanie o rehabilitację – relacjonowała Janina Fieldorf. - Wniosłam ja, córki, ojciec, brat. Dopiero 4 lipca 1958 roku sąd ogłosił pełną rehabilitację, wobec odwołania zeznań przez świadków, Grzmielewskiego między innymi, doprowadzonych z więzienia, którzy, jak sami podali, zostali torturami zmuszeni do obciążenia Emila i stali się pośrednimi sprawcami jego skazania i śmierci.

Ta niesłychana zbrodnia, to potworne morderstwo uszło jednak kary. Oprawcy nie zostali napiętnowani i skazani. Wniosłam podanie o wskazanie miejsca pochowania Emila. Na próżno. Prokuratura odpisała, że nie wie, że nieznane jest miejsce pochowania Emila. Wobec odmowy prokuratury z więzienia na Mokotowie wskazania mi miejsca pochowania Emila, uchwaliliśmy z

córkami, że ułożymy płytę symboliczną. Wniosłam podanie o zezwolenie i dopiero po dwóch latach uzyskałam od wojska zezwolenie, bo był to wtedy cmentarz wojskowy, a zarząd wyznaczył mi miejsce. Nie chcieli się zgodzić na żaden inny napis, jak tylko: »Emil Fieldorf-Nil«; daty urodzenia i śmierci oraz Krzyża Virtuti Militari nie dopuszczono”.

Na wniosek Generalnej Prokuratury z 8 kwietnia 1957, 4 maja 1957 Sąd Najwyższy wznowił postępowanie w sprawie Emila Augusta Fieldorfa i uchylił poprzedni wyrok Sądu Najwyższego z 20 października 1952 (skazujący gen. Fieldorfa na śmierć). Postępowanie karne przeciwko gen. Fieldorfowi zostało umorzone „wobec braku dowodów winy” przez Generalną Prokuraturę 4 lipca 1958 r. (prokurator Stanisław Krygiel). Prawny tekst tego postanowienia Prokuratury został przesłany Janinie Fieldorf dopiero 6 lipca 1961. Jednakże pełna formalna rehabilitacja Generała, tzn. uznanie że „nie popełnił on zarzucanej mu zbrodni”, nastąpiła dopiero postanowieniem Prokuratora Generalnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Józefa Żyto, z dnia 7 marca 1989 r.

„W sierpniu 1956, Janina Fieldorfowa i jej córka Krystyna Ney zwróciły się do Prokuratury Generalnej w Warszawie o rewizję procesu Emila Fieldorfa – napisał Andrzej M. Kobos w opracowaniu do *Opowieści o moim mężu, Emilu Fieldorfie* – relacji żony „Nila”, nagranej na taśmę magnetofonową w 1977 roku - Nie otrzymały odpowiedzi. 24 października 1956 napisała do Ministra Obrony Narodowej. W odpowiedzi Głównego Zarządu Politycznego MON poinformowano ją, że »ze względu na wielką liczbę wpływu tego rodzaju spraw... o przyjętej decyzji zostanie cię powiadomiony [sic!] w późniejszym terminie«. (...)»

2 lutego 1972 Janina Fieldorfowa zwróciła się pisemnie do gen. Jaruzelskiego o odnalezienie prochów gen. Fieldorfa i pochowanie ich w kwaterze Kedywu. Z wiosną 1972 r., gen. Jaruzelski wyznaczył specjalnego oficera, płk. Czesława

Krasko, do rozmów z panią Fieldorfową na temat nowego grobu symbolicznego na miejscu pierwszej płyty. Rozmowy były długie, a oficer wspomagany przez funkcjonariusza SB, uprzejmy lecz nieustępliwy. Pani Fieldorfowa i jej córki zostały postawione przed koniecznością wyrażenia zgody na proponowany napis, albo zrezygnowania z grobu. Zależało im na chociażby symbolicznym grobie, więc zgodziły się. Drugi symboliczny grób został ufundowany w 1972 r. przez gen. Jaruzelskiego, ówczesnego Ministra Obrony Narodowej PRL. Napis na grobie (dużymi literami) brzmiał: Ś.P. / August Emil / Fieldorf / ps. »Nil« / Gen. Brygady / ur. 20 III 1895 / Zmarł śmiercią tragiczną / 24 II 1953 / D-ca 51 P.P. Szef Kedywu KG AK / Zrehabilitowany pośmiertnie / Grób Symboliczny. (...)”.

*

Mimo wieloletnich starań, podejmowanych między innymi przez córkę generała „Nila” Marię Fieldorf-Czarską, żadna z osób (prokuratorów, sędziów, oficerów śledczych), odpowiedzialnych za sądowy mord sprzed lat na polskim bohaterze, nie stanęła przed obliczem sprawiedliwości. Córka generała wielokrotnie mówiła różnym dziennikarzom, że „wszyscy: śledczy, prokuratorzy, sędziowie, którzy skazali na śmierć mojego ojca, byli Żydami”. Nikt jednak nie odważył się tego napisać.

Sędzia Emil Merz zmarł już dawno temu, Gustaw Auscaler i Jerzy Mering zwiali do Izraela, prokurator Paulina Kern do Wielkiej Brytanii. Wybitny autorytet prawniczy PRL-u (dla niektórych do dzisiaj jeszcze autorytet) Igor Andrejew - teoretyk prawa, współtwórca Kodeksu Karnego PRL z roku 1969 i wieloletni prodziekan Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego – dożył w Polsce swojego czasu na specjalnej emeryturze dla zasłużonych. Zmarł w roku 1995.

W 1995 roku Prokuratura Wojewódzka w Warszawie postawiła Marii Gurowskiej zarzut popełnienia przestępstwa z art. 225 § 1 kodeksu karnego. Podczas przesłuchania w Prokuraturze Rejonowej

w Szczycinie 25 sierpnia Gurowska podtrzymała zasadność wyroku wydanego na generała Fieldorfa, uznając go za słuszny. W liście skierowanym do ministra sprawiedliwości napisała, że wymierzając karę, opierała się na dowodach, na podstawie obowiązującego wówczas prawa. 19 marca 1996 roku skierowany przeciwko niej akt oskarżenia o zabójstwo sądowe trafił do Sądu Wojewódzkiego dla miasta stołecznego Warszawy. Proces rozpoczął się 22 grudnia 1997 roku, jednak oskarżona z powodu ciężkiej choroby nie stawiała się przed sądem i aż do śmierci (4 stycznia 1998 r.), konsekwentnie nie zgłaszała się na rozprawę.

Kazimierzowi Górskiemu (oficerowi śledczemu MBP) i prokuratorowi Witoldowi Gatnerowi włos nie spadł z głowy w III RP...

Z całej tej bandy łotrów jedynie ppłk Helena Wolińska (Brus), była szefowa VII Wydziału Naczelnej Prokuratury Wojskowej, która podpisywała nakazy aresztowania i więzienia gen. Fieldorfa, została w roku 2001 oskarżona przez Instytut Pamięci Narodowej. Po rozwodzie z pierwszym mężem, wyszła za mąż ponownie, w roku 1956, za marksistowskiego ekonomistę, profesora Włodzimierza Brusa (prawdziwe nazwisko - Benjamin Zylberberg). Po październiku została zwolniona z Naczelnej Prokuratury Wojskowej i podjęła pracę w Instytucie Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR, gdzie uzyskała tytuł doktora broniąc pracy zatytułowanej *Przerwanie ciąży w świetle prawa karnego*. Wyrzucono ją z uczelni w wyniku marcowych czystek w 1968 roku.

Dwa lata później wyemigrowała wraz z mężem za granicę. Przez rok zamieszkiwali w stolicy Szkocji Glasgow, a w 1971 przenieśli się do Oxfordu, gdzie profesorowi Brusowi zaproponowano wykłady na tamtejszym uniwersytecie. Dawny wykładowca SGPiS-u został

szanowanym i uznanym obrońcą kapitalistycznych reform rynkowych oraz autorem głośnej książki *From Marx to the Market* (Od Marksa do rynku), wydanej w roku 1989. Od lat siedemdziesiątych zaczął również wspierać opozycję demokratyczną w Polsce. Jego małżonka natomiast, szybko rozpoznana przez tamtejszą Polonię jako komunistyczna zbrodniarka, żyła jak mysz pod miotłą, rzadko opuszczając dom i równie rzadko zapraszając kogoś do środka.

Głośno zrobiło się o niej dopiero w roku 1999, kiedy Ministerstwo Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej wystosowało do władz brytyjskich wnioski o ekstradycję Heleny Wolińskiej – Brus, zarzucając jej bezprawne pozbawienie wolności w latach 1950–1953 dwudziestu czterech żołnierzom Armii Krajowej, w tym generała brygady Augusta Emila Fieldorfa – „Nila”. Wobec braku reakcji strony brytyjskiej, wniosek został ponowiony w roku 2001. W odpowiedzi tamtejszy Home Office (odpowiednik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych) odmówił oddania „brytyjskiej obywatelki” polskiemu wymiarowi sprawiedliwości.

W kolejnych latach właściwie przestano się interesować sprawą zbrodniczej pani prokurator. Sprawa nabrała odpowiedniego tempa dopiero w roku 2006, kiedy u władzy znalazło się Prawo i Sprawiedliwość. Wojskowy Sąd Okręgowy w Warszawie wydał na wniosek prokuratora IPN wobec Heleny Wolińskiej – Brus Europejski Nakaz Aresztowania.

Wobec wzmożonych nacisków na ekstradycję, odezwały się oczywiście głosy obrońców. Brytyjski „The Independent” podkreślał, że Wolińska jest jedną z nielicznych już przedstawicielek mniejszości żydowskiej w Polsce, która ocalała z Holocaustu: „Byłaby to więc ekstradycja do kraju, gdzie znajdują się takie miejsca, jak Oświęcim i Brzezinka”. W te same tony uderzył „The Sunday Times”: „Czy Żyd może liczyć na sprawiedliwość w kraju Auschwitz, Majdanka i Treblinka, gdzie antysemityzm rodem ze średniowiecza wciąż pozostaje

przygnębiająco mocno okopany?”.

Brytyjskim kolegom wtórowała pewna polska gazeta (kto zgadnie jaka?), w której przeczytać można było czarno na białym, że Helena Wolińska była w czasie wojny w getcie, a ten, kto „wyciągnął” jej sprawę, głosi wstrętną pomarcową propagandę. Podobnie wypowiadała się jedna z żydowskich agencji (Jewish Telegraphic Agency): fakt przebywania w getcie i doznawane tam cierpienia uprawniły panią Helenę do późniejszego prześladowania Polaków (czytaj polskich antysemitów).

Sama zainteresowana oświadczyła dziennikarzom pisma „Guardian”, iż jest „kozłem ofiarnym” nowego rządu, zaprzeczając uroczysto, aby miała jakiegokolwiek udział w działaniach prokuratorskich, które doprowadziły do skazania generała Fieldorfa na karę śmierci w sfinansowanym, politycznym procesie.

- To stara historia – powiedziała. - To wszystko zdarzyło się w latach pięćdziesiątych. Tak, to przestępstwo, którego nie powinno się zapominać, a ja, jako Żydówka, znam rzeczy, o których też nie powinno się zapominać. Ale skąd mogłam wiedzieć, co się stanie? Nie byłam prokuratorem w tej sprawie (...) To, co się dzieje to cyrk. (...) Jestem jedyną osobą, która przeżyła i nawet gdybym chciała, nie mogę wezwać świadków, ponieważ wszyscy nie żyją.

Wolińska podkreśliła także, że nie wierzy polskiemu wymiarowi sprawiedliwości, a zarzuty traktuje jako zemstę polityczną i działania antysemickie. Jej zdaniem obiektywne w sprawie byłyby sądy brytyjskie:

- Jeśli brytyjska policja zechce zadać mi kilka pytań, odpowiem. Jestem tak samo obywatelem brytyjskim, jak polskim.

Do powyższych wypowiedzi stalinowskiej pani prokurator odniósł się Władysław Bartoszewski:

- Podpis ppłk Wolińskiej figuruje na moim

akcie oskarżenia czerwonym ołówkiem. Zatwierdzając akt oskarżenia wobec mnie wiedziała, że jestem współzałożycielem Żegoty (Rady Pomocy Żydom) Jestem przykładem, że tłumaczenia pewnych ludzi wokół Wolińskiej i jej samej, że trwa wokół niej jakaś antysemicka akcja, są bzdurą.

„Zbrodnie sądowe – napisał Adam Strzembosz - (...) są szczególnym wynaturzeniem, bo przecież podstawową rolą sądu karnego jest niedopuszczenie do nadużyć ze strony władzy wykonawczej oraz wszystkich tych, którzy posiadają przewagę fizyczną. Walcząc z przestępczością, sądy nie mogą być siedliskiem przestępców. Kompromitują wszelkie wyobrażenia o sprawiedliwości. Dlatego żadne praworządne państwo nie może się godzić na bezkarność przestępców w togach (...) W PRL sędziowie ci i prokuratorzy budowali nowy »wymiar sprawiedliwości«, tworzyli nowy ład prawny, robili kariery prawnicze i akademickie, kształcili w nowym duchu prawnym zastępy swych następców”.

Anglicy mieli jednak inne zdanie. Ich władze po raz kolejny odmówiły wydania inkwizytorki z uzasadnieniem, iż Wolińska otrzymała obywatelstwo brytyjskie, ponieważ w chwili wyjazdu władze PRL wydały tzw. dokument podróży, stwierdzający, że nie jest obywatelką polską. Informacja dotarła do Polski w przeddzień sześćdziesiątej drugiej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Historia po raz kolejny okrutnie zadrwiła sobie z bohaterów, gdyż była prokurator wojskowa szczególnie nienawidziła AK-owców, wydając ich w ręce bezpieki na tortury i śmierć.

Na wniosek ministra Radosława Sikorskiego (wówczas jeszcze „pisowskiego” Sikorskiego), Wojskowe Biuro Emerytalne zaprzestało od stycznia 2006 roku wypłacania Helenie Wolińskiej - Brus emerytury specjalnej. Powołało się przy tym na formalne uchybienia popełnione przy jej przyznaniu – brak

Wierny Polsce do końca: gen. Fieldorf- „Nil” (dokończenie)

odpowiedniego stażu w Ludowym Wojsku Polskim – zamiast wymaganych piętnastu lat, jedynie czternaście lat, jeden miesiąc i dwadzieścia pięć dni. Prezydent RP Lech Kaczyński pozbawił ją przyznanego w 1945 roku Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyża Komandorskiego tego orderu przyznanego w roku 1954.

Pani prokurator natychmiast odwołała się od bezprawnej – jej zdaniem – decyzji WBE. Dalsze postępowanie przerwała śmierć Heleny Wolińskiej, 26 listopada 2008 roku w Oxfordzie.

*

Janina Fieldorf, żona generała „Nila” zmarła w roku 1979. 21 listopada 2010 roku odeszła na wieczną wartę pani Maria Fieldorf - Czarska, sanitariuszka wileńskiej Armii Krajowej, najwierniejsza strażniczka pamięci swojego ojca. „Marzy mi się Polska, której aparat sprawiedliwości jest czysty i godny najwyższego szacunku i zaufania” – powiedziała przed śmiercią.

Wszystkim nam się marzy, pani Mario. Niestety, ciągle jeszcze tylko marzy...

Przemysław Słowiński



Gen. August Emil Fieldorf—„Nil” w roku 1950 po aresztowaniu przez MBP (fot. archiwum)

Mój felieton p. t. „45 % Polaków głosuje na „totalną”. Jest się z czego cieszyć ?” od kilku dni dostępny na Niepoprawni.pl wywołał niewielką ilość, ale wiele mówiących, komentarzy. Nie chcę tu odnieść się do wszystkich, gdyż jest ktoś (kto ?) starający się każdą moją wypowiedź tak zmanipulować, żeby wydobyć z niej to czego w niej nie ma i w ten sposób dać upust swoim dywagacjom, z którymi z kolei ja nie mam nic wspólnego. Rzecz jasna, z takimi osobami się nie dyskutuje, gdyż brak jest platformy do dyskusji, tzn. rzeczowości. Ale bezpośrednio do mego felietonu odniósł się jeden głos, który zasługuje na zainteresowanie, a który mi zarzuca wprowadzanie ludzi w błąd. Z punktu widzenia autora tych słów, można przyznać mu rację, gdyż wyklucza on z „totalnej” Konfederację, którą ja być może zbyt pochopnie włożyłem do wspólnego worka z PO i ugrupowań razem nią tworzących Koalicję Obywatelską. Rzecz jasna, podobne zaszeregowanie krzywdzi także resztki ugrupowania Kukiz '15, ongiś zasługującego na poważne traktowanie, gdyż byli tam ludzie ze wszech miar godni zaufania, a może nadal są, którym Polska leżała na sercu. Teraz w komitywie i PSL – w moim przekonaniu partią w swoim czasie duszą i ciałem oddaną „totalnej”, a właściwie jej częścią – trudno pojąć cele i idee jakie oni reprezentują.

Zatem owemu dyskutantowi na Niepoprawnych.pl chodzi wyłącznie o Konfederację. Z wypowiedzi jego wnioskuje też, iż uważa ją on za ugrupowanie narodowe, a zatem takie, jakie, zdaniem niektórych, winno dziś wziąć na siebie odpowiedzialność za Polskę. Przyznaję, że jest to kusząca perspektywa, choć znając czołowych działaczy tego ugrupowania, obawiałbym się zbyt ciasnego gorsetu dla polityki kształtującej los Polski i jej znaczenie na arenie międzynarodowej. To stałe obracanie n. p. stereotypem-groźbą Polin jest śpiewką zbyt już ograną, stereotypem bardzo zużyty i o tyle niebezpiecznym, że wywołującym kwestię żydowską jako decydującą dla polskiej racji stanu. Wprawdzie istnieją przesłanki dla takiego postrzegania polityki antypolskiej, jak choćby nadużywanie holokaustu w sposób urągający znanym przecież faktom – co znalazło wyraz w sesji poświęconej 75 rocznicy wyzwolenia Auschwitzu organizowanej przez Yad Vashem. Podobnie ma się rzecz z act 447, nie mówiąc o wroglej Polsce propagandzie niektórych środowisk żydowskich, zwłaszcza w USA,

mających za kołnierzem więcej w związku z Zagładą, niż nawet ci Polacy, którzy nie kwapili się z pomocą dla Żydów.

Wszystko to jest prawdą. Ale budowanie na tym polskiej racji stanu, to już jest po prostu bzdurą i uciekaniem się do stereotypów, zamiast stać na twardym gruncie realiów. Mając wiele sympatii do idei wyznawanej przez ruch narodowy, liczę się wszakże z realiami. A tych – salva reverentia – nasi Konfederaci raczej pod uwagę nie biorą. W stosunku do ugrupowania rządzącego mogą mieć zastrzeżenia i ma je także wielu głosujących na nie. Jednak trzeba kierować się rozsądkiem i choćby odrobiną sprawiedliwości. Poprzednia ekipa, teraz tworząca ową „totalną”, wprowadziła kraj w status czegoś w rodzaju kolonii, na kolanach odbierającej wskazania Unii. Stąd też brała się gospodarka od reform Balcerowicza typowo kolonialna, czyli usługowa dla rynków państw kolonialnych. W ostatnich czasach poszły one dalej, chcąc narzucić światopogląd i obyczaj ginącego świata zachodniego, aż do przesytu bogatego i aż do gruntu skarlowiącego duchowo, napiętnowanego apostazją, nie tylko w znaczeniu religijnym ale, co gorsza także tożsamościowym.

Summa summarum więc jeśli Konfederacja, nie mając szans przejęcia steru rządów – a to przecież jest oczywiste – staje w jednym szeregu z tymi, którzy za wszelką cenę, nawet za pogniębienie Polski przez koła lewacko-libertyńskie UE, chcą opanować żłób – to umieszczenie jej w rzędzie „totalnej” jest być może i krzywdzące i błędne, ale trudno o jakieś konkretne zaszeregowanie tego ugrupowania, jeśli ktoś kieruje się w pierwszym rzędzie dobrem jakiejś partii, a nie interesem Polski. Nawet jeśli do obecnych rządów ma się więcej zastrzeżeń niż na to zasługują, to jednak alternatywą może być tylko coś lepszego. A ocena tego lepszego może wynikać tylko z niepodważalnych konkretnych, a nie z argumentacji typu: nie, bo nie. Opozycja „totalna” już przez to samo, że takową jest, nie gwarantuje Polsce niczego lepszego, niż to, co jest dzisiaj. Do czego więc właściwie dąży ? A wraz z nią Konfederacja ? Czy to, co tutaj napisane jest także wprowadzaniem ludzi w błąd ? Jeśli tak, to trzeba powiedzieć na czym on polega.

Zygmunt Zieliński

Od zawartości intelektualnej tego pojęcia zależy nie tylko nasz los, ale również los naszego państwa i kultury. Inne „bo mnie się wydaje” było w okresie odradzania się państwa polskiego w 1918 r., inne po 1945, gdy ponownie zaczęto nas zniewalać, a zupełnie innej jest dziś, gdy nam się nic nie chce i wydaje, że „chwyciliśmy Boga za nogi” oraz że mamy jakąś niepodległość.

W 1918 r. owo pojęcie zawierało dobrą znajomość kulturową narodów, które chciały lub nie chciały budować z nami nowej rzeczywistości. Wiedzieliśmy na co stać i czego można było się spodziewać po Rosjanach, Niemcach, Ukraińcach, Litwinach, czy Żydach. Pojęcie, o którym mowa, było więc pełne i adekwatne do zastanej sytuacji oraz przyszłości. Swojej treści nabierało ono w okresie zaborów, w biernej i czynnej walce o wolność oraz w codziennym obcowaniu; znaliśmy języki tych narodów oraz w dużej mierze ich kulturę, o czym świadczą chociażby wydawane w okresie międzywojennym książki. Tu jeżeli były niespodzianki, to dotyczyły bardziej siły niż kultury. I najważniejsze – wiedzieliśmy czego chcemy.

Gorzej natomiast było ze znajomością i zachowaniami na poziomie kultury niższej. W tym obszarze zostaliśmy zaskoczeni, choć mniej, niż uczono w PRL i mniej, niż dziś nam się wydaje. Na przykład od czasu koliszczyny (1768) i rabacji (1846) polskie ziemiaństwo zaczynało zdawać sobie sprawę, że wykorzystywanie chłopów przeciwko nim, musi w przyszłości zmienić system – wszędzie, u zaborców również. Uwolnienie od pańszczyzny w tamtym okresie wiązało się z systemem. Mimo, że większość właścicieli ziemskich widziała taką potrzebę, to nie mogli oni sobie na to pozwolić, bo albo przekraczało to ich barierę gotowości do zmian, albo nie mieli nic w zamian. Przejście na oczynszowanie lub uwolnienie wiązało się ze zmianą struktury zarządzania dworu, jego roli kulturowej, a także ze zmianą mentalności samego chłopca. To

tak samo, jak dziś przejście z socjalizmu na kapitalizm, własności społecznej, na własność prywatną (czyli odwrotnie). System to takie narzędzie zarządzania, które raz pomaga, a innym razem dusi. Tylko bolszewicy wmówili nam, że wszystko można zmienić za pomocą rewolucji – oczywiście poprzez zabijanie.

Ale, pomijając szczegóły, od chwili ujawnienia się refleksji związanej z nieuchronnością zmiany dawnego systemu, ziemiańska pewność siebie zaczynała zatracać swoją moc. Ich owo „mnie się wydaje” zaczynało nabierać bierności. Bierność ta nie przejawiała się na poziomie patriotycznym, lecz strukturalnym. Zaczęła więc tworzyć, jakby prywatny system zastępczy – pozostawało jeszcze poczucie własności i konieczność jej obrony, ale w podświadomości kiełkowała już bojaźń przed utratą wszystkiego. Ziemiaństwo zostało postawione w sytuacji być albo nie być, nie dlatego, że nie miało alternatywy gospodarczej, lecz dlatego, że na kresach rozbudziły się ruchy narodowe, a wszędzie, w całej etnicznej Polsce, trzeba było zniszczyć kulturotwórczą warstwę szlachty i inteligencji, które stanowiły zagrożenie najpierw dla rosyjskiego i niemieckiego, a potem ukraińskiego i litewskiego stanu posiadania. Austriacy, będąc mniejszością we własnym państwie, robili to inaczej, ale cel Austrii był ten sam. Niestety, nie wszyscy to rozumieli. Ogólnie, szlachta, ziemiaństwo i inteligencja - wszyscy trzymali świadomość narodową, potrzebę posiadania państwa i pielęgnowali tradycje związane z kodem kulturowym, bez którego odzyskanie niepodległości nie byłoby możliwe. Okres do odzyskania państwowości był więc czasem ścierania się polskiej świadomości narodowej z inną świadomością lub jej brakiem, kultury wyższej z kulturą niższą, potrzeby odzyskania niepodległości z często nieświadomą biernością i zakłamaniem w tym względzie, brakiem państwa a jego potrzebą. Druga Rzeczpospolita zaczęła to wszystko

syntetyzować i tworzyć jednolity naród polski. Pozytywnie łądował się nasz skarbiec nazwany tu „bo mnie się wydaje”.

Okres odzyskania niepodległości spotkał się nie tylko z zachowaną siłą polskiej myśli niepodległościowej, ale również ze świadomością konieczności dokonania potrzebnych zmian strukturalnych w odradzającym się społeczeństwie. Sejm II RP zniósł przywileje i tytuły szlacheckie oraz uchwalił zupełnie nową Konstytucję. Warto przypomnieć, że jej wersji było kilka, a więc polskie elity odbyły określoną drogę intelektualną i nie dopuszczały się gorszących wystąpień. Tak więc, w 1918 r. owo „mnie się wydaje” okazało się w pełni adekwatne, dyspozycyjne, nośne i zaowocowało zbudowaniem nowego państwa. Może nie było jeszcze państwem marzeń, ale najważniejsze, że było. Przestaliśmy pracować na zaborców a zaczęliśmy na siebie. W trakcie dwudziestolecia wzbogacane było ono przez znakomitą przedwojenną szkołę, literaturę, wojsko i życie społeczne. Siły napędowe dało zwycięstwo w 1920 r., a sprawdzianem, podczas II wojny, okazało się Polskie Państwo Podziemne. Druga Rzeczpospolita zbudowała spójne społeczeństwo. To przedwojenne „mi się wydaje” odbudowało Warszawę ze zniszczeń i cały PRL trzymało dotąd, dopóki żyli ludzie tamtej epoki; dopóki żyła świadomość, że posiadanie państwa jest najważniejsze i że tylko ono gwarantuje istnienie wspólnoty – na różnym poziomie i z różną konsekwencją, ale jednak.

W 1945 r. cała dotychczasowa pojemność pojęcia „mnie się wydaje” została jeszcze wzbogacona o niezwykle traumatyczne doświadczenia okresu II wojny i miała szczególną wartość. Jeżeli można tak powiedzieć - w tym momencie nasz poziom intelektualnego doświadczenia osiągnął standard światowy. Niestety, nie wykorzystaliśmy go z kilku względów:

Podziemna Armia powraca !

Nie porzucili Boga i broni
Na styku dwóch okupacji
Wściekle plakaty krzyczały o nich
Zaplute karły reakcji
Zaakceptować nie potrafili
Rządu czerwonej zarazy
I w polskich Kresów powrót wierzyli
Czekając na rozkazy

Naród co pragnie wolnym być
Musi o wolność się bić
Robić powstania, zdrajców przeganiać
Inaczej nie działa nic.
Udowadniała władza ludowa
Działaniem w sposób stanowczy

Że ludzi umie eksterminować
Nie gorzej niż hitlerowcy.
Rotmistrz Pilecki przeżył Oświęcim
Zginął od kuli ubeka
W ustroju tym Żołnierze Wyklęci
Nie mieli praw człowieka
...
W przyjaznych wilkom gęstwinach lasów
Wzajemnie się pocieszali
Że trzecia wojna jest kwestią czasu
I że ją przegra Stalin
Wierzyli, że się obrócić uda
W proch pojaltański porządek
Wierzyli, że ich życie w trudach
To dziejowy rozsądek

Na wschód skazani z woli zachodu
Walczyli o niepodległość
Tak ratowali honor narodu
I wielu z nich poległo
Będziemy o nich pamiętać stale
To nasza nowa praca
Dziś do historii w należytej chwale
Podziemna Armia powraca !

Naród co pragnie wolnym być
Musi o wolność się bić
Robić powstania, zdrajców przeganiać
Inaczej nie znaczy nic !

(Tekst piosenki Leszek Czajkowski)

1. rozpędzenia i wymordowania naszych tradycyjnych elit,
2. postawienia ich w stan konieczności obrony indywidualnego życia,
3. zdławienia kultury duchowej Polaków,
4. narzucenia nam obcych wzorców i obcych elit.

Przez okres PRL nacisk owego kokonu zmian był tak przemożny i totalitarny, że dopiero od kilku lat zaczynamy odwoływać się do prawd szczątkowych, które zdołały się jeszcze uchować. Ale w naszych odwołaniach natrafiamy na kolejny rodzący się totalitaryzm, tym razem, liberalny, który, w swoich żądaniach, zaczyna niewiele różnić się od poprzedniego. Zarówno szkoła, media jak i działania państwa, poprzez swoje przyzwolenie lub bierność, zaczynają coraz bardziej uszczuplać tytułowe pojęcie i zaniżać ogólny poziom statystycznego Polaka. Zaczyna wysychać to, co najważniejsze, to, co tworzy podstawy rozumienia świata, własnej kultury, to, co napędza kreację i stanowi o wartości człowieka oraz jego postawy. Ta postępująca indolencja spotkała się z niezwykłą i fantastyczną ofertą – internetem, który dodatkowo wprowadził człowieka w świat wirtualny. Tam zaczął on budować swoje nadzieje i tam realizować swoją wolność. Zachwyt tym narzędziem pracy doprowadził do tego, że podczas podsumowania końcowego na XVI Zjeździe Historyków Polskich we Wrocławiu (1999), jeden z bardzo znanych historyków, stwierdził, że już teraz książki staną się zbędne. I stały się. Czy Profesor miał rację ?

Nie miał racji, ale przepowiedział prawdę - dlatego, że całe powojenne 70 lat uchroniło nas od nieszczęść wojny, ale ostatnie trzydzieści, raczej zdemoralizowało niż zbudowało –

miedzy innymi poprzez kiepskie czytelnictwo i fasadową gloryfikację zwykłego narzędzia, jakim jest internet. W 1989 r. byliśmy moralnie przygotowani do zbudowania nowego państwa. Wprawdzie wisiały nad nami RPL i „demokratyczna” naiwność, ale społeczeństwo nie było rozbite do tego stopnia, jak dziś. Przegraliśmy II wojnę i przegraliśmy III RP, a ich klęska nie została nawet zauważona – wszystko utopiono w wirtualnej Polsce. I ta wirtualna Polska kształci swoje dzieci, a dzieci uciekają do internetu, jako alternatywnej i złudnie lepszej rzeczywistości, znajdują tam wszystko, prócz systematycznej wiedzy, która pozwala oddzielać dobro od zła. Tak więc wspólnie szkoła, media, internet, a ostatnio nawet Kościół zaczynają coraz dokładniej wyczyszczać prawdę o nas samych i pojęcie „mnie się wydaje” napełniać coraz większą pustką i bezradnością. Żeby nie pozostać gołosłownym. Idąc kiedyś za grupą młodzieży usłyszałem jakiś dialog, w którym rozmówczyni wymienili „sześciu królów”. Sądziłem, że to żart, ale wkrótce kolega ją poprawił. Odpowiedzią było zdziwienie i obojętność. Działo się to 8.01.2020 r, w dwa dni po uroczystej procesji ulicami wielu miast. Kościół w Polsce musi zrozumieć, że Biblia, która jest podstawą wiary, ma dziś bardzo wiele atrakcyjniejszych ofert cywilizacyjnych i Jej znajomość posiadli głównie ci, którzy muszą ją znać lub samoucy. Pozostali Biblii nie chcą znać lub udają, że mają wiedzę na jej temat.

Z tą ogólną pustką i bezradnością nowi ludzie zdobywają szlify, tytuły, stanowiska. I na takim właśnie „mnie się wydaje” budujemy dzisiejszy swój świat. A potem dziwimy się, że mamy to, co mamy.

Ryszard Surmacz

Wszelkie listy prosimy kierować na adres
redakcji: redakcja@atopolskawlasnie.com

Printed and Copyrighted by Polonia Semper Fidelis